JAN ST. BYSTROŃ
Prof. Uniwersytetu Warszawskiego
WARSZAWA
Rozwój historyczny i upadek Miasta
Str. 285
Duży format, bez ilustr., opr. płóc.
Cena £ 3.0.0
Do nabycia w
Veritas F. P. Centre,
12, Praed Mews, London,W.2

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

Ks. dr M. MILLER
O RADOSNYM MIŁOWANIU BOGA
Religijno-moral. ideał Franciszka Salezego
PALLOTINUM, Poznań, 1949.
Str. 304, cena z przesyłką 18/3.
Do nabycia w Veritas F. P. Centre,

ROK VII. Nr 16/304

LONDYN, 19 KWIETNIA 1953 R.

DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE W ŻYCIU WŁASNEGO NARODU

(INSTRUKCJE EPISKOPATU POLSKI)

Biskupi polscy odwoływali się w ostatnich latach wiele razy do Duchowieństwa swojego, uświadamiając Mu właściwe kapłańskie obowiązki, które wykonywać ma, zgodnie z powołaniem swoim. Wyjątkowe warunki przemian współczesnych wymagają raz po raz uzgodnienia tej postawy wobec nowych zadań, które mamy wykonać w obecnej rzeczywistości. Instrukcja nasza ma właśnie na celu wskazać nam te szczegółowe zadania w chwili obecnej.

1. Katolicka postawa kapłanów na tle przemian współczesnych

W trzecią niedzielę po uroczystości Objawienia Pańskiego przypomniał nam Kościół święty słowa św. Pawła Apostoła: „Bracia! Nie bądźcie mądrzy sami w sobie! Nikomu złym za złe nie oddawajcie: obmyślajcie to, co dobre nie tylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli być może, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie..." (Rzym. 12, 16 - 18).

Te jędrne zdania promieniują całą szerokością ducha Kościoła Powszechnego, z którego gleby wyrośliśmy i którego łaską i mocą żyjemy, posłani na wszystek świat, by przepowiadać Ewangelię wszelkiemu stworzeniu — aż do skończenia świata.

Kościół ma pełne oczy dziejowej mądrości. Dzięki niej widzi, coraz to głębiej, swoje ponadczasowe posłannictwo. Bo Kościół trwa, gdy zmieniają się czasy, warunki życia i ludzie. Ale Kościół trwa nie dla siebie: on jest dla czasów, dla warunków życia i dla ludzi.

I dlatego Kościół ponadczasowy, niezależny od warunków życia i od ludzi — ma spełnić swoje posłannictwo w każdym czasie, w każdych warunkach i wobec wszystkich ludzi. Od wypełnienia tego posłannictwa nic nie może nas zwolnić; ani nowe czasy, ani nowe warunki życia, ani nowi ludzie.

Gdybyśmy inaczej myśleli, przeczylibyśmy posłannictwu Kościoła — aż do skończenia świata, — zdradzalibyśmy upadek wiary w moc zbawczą Kościoła, pomniejszalibyśmy wartość jego dla wieków nadchodzących.

Dzieje nas pouczają, że Kościół zawsze przekraczał śmiało próg wieków i wchodził w nowe, z iście betlejemską świeżością Nowonarodzonego Chrystusa, niosąc im zbawienie Boże.

Właśnie dlatego my, słudzy Chrystusa i lud jego święty, możemy zachować całkowitą swobodę wobec nowych czasów i spokojną odwagę wobec nowych warunków życia, w jakich z kolei wypadło Kościołowi prowadzić ludzi do Boga.

Chociaż nie zrywamy z cennym dorobkiem myśli ludzkiej, która wiedzie nas — jak po stopniach — coraz wyżej, to jednak nie widzimy w największych nawet osiągnięciach ludzkich kresu możliwości świata i człowieka. Za Apostołem możemy powiedzieć: „Ja zaś ukażę wam drogę jeszcze doskonalszą" (1 Kor. 12, 31).

Wsparci silnie na opoczystym Kościoła, Jego Bożej nauki i chrześcijańskiej moralności, zasileni nadprzyrodzonymi mocami łaski, ufni w mądrość wiekową Kościoła — my słudzy Kościoła Powszechnego w polskiej ziemi, dajemy wyraz naszej gotowości służenia Prawdą Bożą wszystkim, którzy łakną, chcemy ułamać chleba Żywota każdym ustom i okazać serce każdemu człowiekowi.

2. Boży słudzy Narodu Katolickiego

Kapłani katoliccy Polski muszą stanąć w obliczu dzieci całego Narodu w postawie sług Boga: trzeba służyć wszystkim ludziom, którzy żyjąc na polskiej ziemi — oczekują naszej posługi. Nie mamy trudności w rozszerzaniu serca, gdyż Kościół pielęgnuje w nas otwarte serce.

Należy umiłować wszystkich miłością należną ludziom, dzieciom Bożym, dzieciom wspólnego Narodu i wspólnej ziemi ojczystej.

Służyć wszystkim dzieciom Narodu, to znaczy umacniać wśród nich więź wspólnoty narodowej, w duchu zdrowego, chrześcijańskiego patriotyzmu; to znaczy wydobywać z duszy Narodu najbardziej dodatnie, najpiękniejsze wartości życia narodowego, rozwijać je i obdzielać nimi dzieci Narodu, zgodnie z doczesnym celem życia narodowego. Służyć wszystkim dzieciom Narodu, to znaczy zarazem — utrzymać jedność, pokój i zgodę między członkami życia narodowego — „ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie" (Rzym. 12, 18). A więc unikać wszystkiego — czy w mowie, czy w czynie — co jątrzy, co drażni, co dzieli i przeciwstawia, co podnieca ludzi przeciw sobie.

Cóż bardziej przystoi kapłanom „Króla pokoju", jak właśnie posłannictwo pokoju, zwiastowanie pokoju Bożego na ziemi ludziom dobrej woli.

A jeżeli już dziś o co walczyć trzeba, to przede wszystkim o pokój Boży w świecie.

Posłannictwo Chrystusowe — „idąc nauczajcie wszystkie narody" obowiązuje nas przede wszystkim wobec Polskiego Narodu. A obowiązek nałożony przez to posłannictwo nie ustaje nigdy. Zawsze mamy dbać o to, by Narodowi dać te moce Prawdy Bożej i moralności, które mu są w danej chwili najbardziej potrzebne.

3. Nieść pomoc Bożej Prawdy

Głosząc Prawdy Boże, mamy je ściśle stosować do najpilniejszych potrzeb człowieka w życiu współczesnym. Wprawdzie wszystkie prawdy objawione zawsze są aktualne, ale też jest prawdą, że niektóre z nich wysuwają się w różnych czasach na czoło.

Podobnie i dziś!

Wprawdzie od dawna głosi Kościół swoją naukę o wysokiej godności człowieka, odkupionego Krwią Chrystusową. Wielką zasługą Kościoła jest, że wychował w człowieku, w ludzkości dążenie wzwyż — do wyzwolenia ze zła, do postępu. Ale w czasach dzisiejszych cała nauka o człowieku, zwłaszcza po wojnie ostatniej, nabrała szczególnej aktualności. I dlatego trzeba wpajać ludziom z nowym zapałem naukę o człowieku, o jego dziecięctwie Bożym, o braterstwie ludzi, w ich prawie do lepszego życia, do postępu i zrównania społecznego, w ich lepszych warunkach bytowania i pracy.

Kapłan katolicki poprze wszystkie rozumne dążenia do prawdziwego postępu społecznego, a osiągnięciami jego będzie się rzetelnie radował. Chętnie też poprze to wszystko, co w przebudowie społecznej przyczynia się do poprawy bytu człowieka, ufając, że z kolei sprzyjać to będzie postępowi moralnemu.

W teologii katolickiej znajdujemy wysoce aktualną na dzisiejsze czasy prawdę de Verbo Incarnato — o Bogu Człowieku. Głoszona przez Kościół prawda, że Bóg stał się człowiekiem, że dokonał odkupienia ludzkości, podnosi niewątpliwie i godność człowieka, i szacunek dla ciała ludzkiego, i wysokie wartości istoty rozumnej i nieśmiertelnej, a zarazem jest początkiem wszystkich dążeń do wyzwolenia się z wszelkiej niedoli, i materialnej, i moralnej.

A cała nauka o Kościele, jako o wspólnocie nadprzyrodzonej, o rodzinie Bożej, czyż nie jest wspaniałym usprawiedliwieniem człowieka, we wszystkich jego dążeniach do życia wspólnego, społecznego? Odsłaniając charakter społeczny człowieka Kościół wskazuje na to, że człowiek zdoła dojść do pełni rozwoju swej osobowości tylko z pomocą różnych społeczności: rodzinnej, narodowej, społecznej, zawodowej, politycznej i religijnej. Nauka ta zwraca człowieka do współdziałania z tymi społecznościami, poprzez wykonywane obowiązki i prawa. Uwieńczeniem tych społecznych dążeń człowieka jest najtrwalsza społeczność — Kościół — Mistyczne Ciało Chrystusa.

Wychowanie w Kościele jest istotowo społeczne. I dlatego współczesnym dążeniom społecznym Kościół daje ducha życia nadprzyrodzonego. Wiara w sanctorum communio jest natchnieniem dla wspólnoty ludzkiej.

Na tych podstawach opiera się wzniosła nauka moralna Kościoła, tak zawsze świeża i tak zawsze zdolna do zaradzania wszystkim potrzebom postępującego naprzód rodzaju ludzkiego.

Bo naprzód, porządkuje ona człowieka wewnętrznie, kształtując jego sumienie, jako najbliższy i najlepszy sprawdzian wartości czynów. A dalej określa obowiązki człowieka wobec życia społecznego, w sumieniu człowieka kontrolując ich wypełnienie.

Człowiek zobowiązany jest do pracy wewnętrznej nie tylko dlatego, że ma zbawić własną duszę, ale i dlatego, że światłość jego ma świecić przed ludźmi. Człowiek, biorący tyle dóbr i usług ze współżycia z innymi ludźmi, ma obowiązek, zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej, odpłacać się dobrami i usługami własnymi. Człowiek ma obowiązek zdobywać dobra duchowe i materialne, by miał czym zaspokoić swoje potrzeby i służyć innym.

Chrześcijanin, wychowany przez Kościół, ma obowiązek otwierać szeroko i serce i dłonie ku bliźnim.

Nie da się zaprzeczyć, jak wielkie znaczenie ma ta nauka dla współżycia społecznego. A cóż dopiero dziś, gdy to współżycie społeczne wymaga uruchomienia wszystkich cnót, głoszonych przez etykę i teologię moralną.

Chcąc więc dobrze usłużyć czasom dzisiejszym, my kapłani katoliccy mamy obowiązek naprzód sami zdobywać cnoty przyrodzone i nadprzyrodzone; mamy — nadto — obowiązek przedstawiać społeczeństwu wielkie znaczenie tych cnót dla życia publicznego.

W szeregu tych cnót wysuwa się na czoło miłość, która zawsze jest aktualna, bo zawsze potrzebna, choćby życie społeczne największy postęp uczyniło. Dla nauki Kościoła o miłości mają szacunek wszyscy ludzie.

A jeżeli co jest niepokojące, to chyba jedynie to, że dotąd miłość nie jest w pełni realizowana. W trudnych warunkach przemian społecznych miłość ma dojść do głosu tak, by łagodziła różnice, by przekonywała dla konieczności sprawiedliwych przemian społecznych, by zbliżała ludzi sobie dalekich albo do siebie uprzedzonych. I dlatego powinniśmy ukazywać wszystkim miłość w nowej szacie i w ciągle nowych możliwościach swoich.

Obok miłości na czoło wysuwa się cnota sprawiedliwości, od dawna już przez Kościół pielęgnowana, a tak zda się bezgraniczna w swoim postępie poprzez wieki i w różnych możliwościach, w miarę jak bodźcem jej postępu jest miłość. Uwrażliwienie swoje na sprawiedliwość zawdzięcza świat Kościołowi. Nawet wołanie współczesne o sprawiedliwość czerpie ducha swego z natchnień chrześcijaństwa. I dlatego, gdy wołanie to dziś stało się niemal powszechne, tylko radować się możemy z tego głodu sprawiedliwości, poprzeć jej postępy, uświadomić w obowiązkach sprawiedliwości rozdzielczej, zamiennej i społecznej. Wypadnie nam dziś wydobyć traktat De iustitia, przestudiować go na nowo i nauczanie nasze na ambonie odświeżyć.

Wreszcie pamiętać trzeba, że na współżycie wszystkich klas społecznych w pokoju składa się tyle innych cnót należących do całości chrześcijańskiej moralności. Tylokrotnie wymieniane są one i w Ewangeliach i listach apostolskich. Wystarczy wziąć do ręki list I do Koryntian św. Pawła (r. 13). Stanowczo więcej trzeba mówić dziś o potędze cnót dla człowieka, który chce przyczynić się do upragnionego postępu społecznego i współżycia w pokoju. Stosowanie głoszonych prawd do potrzeb czasów i dni naszych, umiejętne i taktowne wskazywanie ich znaczenia „na dziś", niewątpliwie wpłynie na wzrost zainteresowania się nauką Kościoła.

4. Okazywanie piękna Prawdy Bożej w nauczaniu

Nauczanie Prawd Wiary Świętej — czy to na ambonie, czy w szkole, czy w czasie katechizacji, konferencji, misji i rekolekcji — musi być jak najbardziej pozytywne.

„Poznacie Prawdę, prawda was wyzwoli" — głosi Jan Apostoł (8, 32). Trzeba mieć wielkie zaufanie do zdobywczej potęgi dobrze przedstawionej Prawdy. Drogi życia rozświetla Prawda Objawiona, teologia, wykład, wyłożenie, wyjaśnienie. I to jest główne zadanie kapłana-nauczyciela. Nie można wyprzedzać tego zadania gromie-

(c. d. na str. 2)

SUBSKRYPCJA KSIĄŻEK "BIBLIOTEKI POLSKIEJ"

DO KOŃCA KWIETNIA B. R. TRWA SUBSKRYPCJA NA DWIE KSIĄŻKI

SERII POWIEŚCIOWEJ (czerwonej)
(seria powieściowa wychodzi co dwa miesiące).

WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO
„PANI SAPOWSKA"
Powieść współczesna

Nowa powieść wybitnego pisarza polskiego, autora głośnej książki p. t. „Między młotem i sierpem" — opowiada o dziejach ludzi odważnych i pełnych poświęcenia, a jednocześnie bliskich czytelnikowi przez cechy bardzo typowe dla charakteru polskiego. Bohaterką tej żywej, tętniącej akcją „powieści filmowej" jest pani Sapowska, uosabiająca cechy bohaterskich kobiet Warszawy.

BIBLIOTEKA POLSKA

SERII RELIGIJNEJ (niebieskiej)
(seria religijna wychodzi raz na miesiąc).

O. M. W. BERNADOT, O. P.
„MATKA BOSKA W NASZYM ŻYCIU"

Znany dominikanin francuski O. M. W. Bernadot, założyciel wybitnych pism religijnych „La Vie Spirituelle" i „La Vie Intellectuelle" — w książce tej, która wychodzi obecnie w tłumaczeniu polskim, daje zwarte a pełne głębi rozważania na tematy maryjne. Te znakomite wskazówki na temat życia wewnętrznego będą wielką pomocą dla każdego, kto pragnie kształtować swe życie według nakazów Bożych.

Każda z tych książek kosztuje w subskrypcji — 8/6, plus 6 d.,
(w bloku dolarowym $ 1.50)
PO DNIU 30 KWIETNIA UPŁYWA SUBSKRYPCJA
i książka kosztować będzie 15/- (w bloku dolarowym $ 2.50).
Zamówienia kierować prosimy:
VERITAS FOUNDATION, 12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2, ENGLAND
lub do naszych przedstawicieli.

SED CONTRA

BAŁWOCHWALSTWO

Mętnemu i ogólnikowemu wyrażeniu „cześć" odpowiadają u św. Tomasza co najmniej cztery różne postawy duchowe: (1) *observantia:* uszanowanie należne przełożonym jako takim, jako posiadającym władzę; (2) *dulia:* cześć dla ludzkiej cnoty — ta na przykład, którą otaczamy dzielnych żołnierzy; (3) *pietas:* szczególny ów rodzaj czci oddawany rodzicom i ojczyźnie; (4) *religio:* kult powinny Bogu samemu.

Jedną z największych obrzydliwości, które w tej smutnej epoce upadku przeżywać musimy, jest najzupełniejsze pomieszanie tych czterech, tak przecież różnych rzeczy. Stalin, na przykład, który jest dyktatorem, odbiera nie tylko cześć *observantiae,* jako władca, ale także *duliae:* ludzie uczynili z niego (bez żadnej podstawy) prawzór wszelkiej cnoty. Co gorzej, wymaga się dla niego czci należnej rodzicom i ojczyźnie, jak sama moskiewska frazeologia świadczy. To wszystko jest jednak jeszcze niczym w porównaniu do potworności, jaką nazwać trzeba oddawanie jemu, jak i tylu innym dyktatorom, a więc stworzeniu, czci Bogu jednemu należnej.

Poeci i politycy nasi włożyli tyle wysiłku w zatarcie granic nakreślonych przez św. Tomasza — zwłaszcza tej między kultem Boga i miłością ojczyzny — że trudno jest współczesnemu Polakowi zrozumieć czym jest takie ubóstwianie stworzenia z punktu widzenia etyki. A jednak trzeba to sobie uzmysłowić. Trzeba pojąć, że przepaść między stworzeniem a Stwórcą jest nieskończona i że taka obraza Stwórcy stanowi grzech, może nie cięższy, ale na pewno haniebniejszy niż sprzedanie własnej siostry do domu publicznego albo ojcobójstwo z chęci zysku: jest próbą strącenia w błoto nie stworzenia, ale Boga, źródło wartości. Nie ma większej ohydy i zgrozy.

I niech nikt nie sądzi, że jest to zbrodnia tylko „teoretyczna", pozbawiona praktycznych, ludzkich konsekwencji. Następstwa nie dają na siebie czekać. Człowiek jest wobec Boga prochem i niczym; istnieje tylko i wyłącznie dla Niego. Gdy więc cześć Boską zaczynamy oddawać państwu czy władcy, przypisując mu cechy boskie, logika wymaga, by ludzi uważać za nicość w porównaniu do stworzenia, z którego uczyniliśmy sobie bałwana. Człowiek istnieje już tylko dla niego. Ale podczas gdy zależność od Nieskończonego nie tylko nie pomniejsza godności i praw ludzkiej istoty, lecz stanowi ich podstawę — podporządkowanie człowieka bałwanowi strąca go do roli rzeczy, przedmiotu. Z tego właśnie wyniknął Katyń, Oświęcim i wyniknęła Bereza.

Wspomniałem o Berezie z przykrością, ale celowo. Nie piszę po to, aby dodać jeszcze jedną inwektywę na wschodnie barbarzyństwo, które ujarzmia w tej chwili nasz Kraj. Piszę, aby powiedzieć, że to, co się dziś w Polsce dzieje, było przygotowane przez nasze własne grzechy. Byliśmy przed wojną na najlepszej drodze do oddawania czci boskiej stworzeniu: Ojczyźnie, Państwu i Marszałkowi. Kto nie wierzy, niech przypomni sobie te ikony, tę frazeologię, w której mowić wypadało, te srogie kary za najmniejsze uchybienie Jego pamięci — a nade wszystko ową barbarzyńską hecę przeciw świętej pamięci Metropolicie Krakowskiemu z racji przeniesienia zwłok Marszałka do przygotowanego z dawna mauzoleum. Byliśmy na najlepszej drodze do dzisiejszej hańby i poniżenia.

Nie my sami zresztą. U Niemców jest znacznie jeszcze gorzej i nie tylko u nich. Wszyscy w Europie mamy usta pełne demokracji — a naprawdę na nasz stary chrześcijański kontynent zapada ponury cień bałwochwalstwa, z nieodłącznym pomieszaniem wartości stworzonych z Boskimi i idącą za nim pogardą osoby ludzkiej. Ze smutkiem widzę od lat pogłębianie się nocy w takich nawet ośrodkach, od których mielibyśmy prawo oczekiwać obrony praw Boga i człowieka.

To wszystko nie znaczy, oczywiście, byśmy nie mieli szanować przełożonych i „czci" oddawać ludziom cnotliwym. Przeciwnie: te postawy obowiązują chrześcijanina, a opluwanie ludzi zasłużonych ma z demokracją równie mało wspólnego, jak z chrześcijaństwem, w świetle którego jest po prostu grzechem. Ale cześć czci nie równa i ktokolwiek się do wiary w Boga przyznaje, powinien pamiętać o przykazaniu: *nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną.* To jest jej *pierwsze* przykazanie.

I. M. B.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Wigilia Wielkosobotnia. Po raz trzeci uroczystości wielkosobotnie w wielu kościołach odprawiały się w godzinach nocnych z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocy: w Anglii w kilku kościołach katedralnych, przy czym z katedry w Clifton ceremonie nadawane były przez telewizję, i w wielu kościołach parafialnych; w Ameryce w przeszło 90 % diecezji. Oczekuje się, że w roku 1954 względnie 1955, po okresie prób, najpierw w roku 1951, a następnie trzechletnim w latach 1952-1954, nastąpi wydanie przez Stolicę Apostolską definitywnych norm. W związku z tym w pismach zwłaszcza liturgicznych i w osobnych broszurach i książkach fachowcy omawiają dotychczasowe doświadczenia, obecnie już trzyletnie, zainteresowanie świeckich, a zarazem potrzebę użycia takich czy innych tekstów Pisma Świętego, względnie proponują zmiany w obecnie obowiązujących ceremoniach.

Marlborough House w Londynie jednym z pierwszych miejsc kultu Serca Jezusowego. W związku ze śmiercią królowej Marii katolicka prasa angielska przypomina, że kaplica królowej w Marlborough House była kaplicą Marii z Modeny, która przybyła w roku 1673 do Londynu jako księżna York. Jej kaznodzieją był od roku 1676 błog. Klaudiusz de la Colombiere, spowiednik św. Małgorzaty Marii, której Pan Jezus ukazywał się w Paray-le Monial. W ten sposób kaplica w Marlborough House jest jednym z pierwszych miejsc szerzenia kultu Najświętszego Serca Jezusowego na kuli ziemskiej.

Reprezentacja Stolicy Apostolskiej na koronacji Elżbiety II. Wysłannikiem papieskim na koronację Elżbiety II będzie nuncjusz w Brukseli, arcybiskup Fernando Cento; w świcie jego będzie mons. Veuillot z Sekretariatu Stanu Jego Świątobliwości i pułkownik gwardii papieskiej Teodoli.

Papież o jedności Europy. Ojciec św. Piusa XII, wznawiając po przerwie spowodowanej chorobą audiencje publiczne, przyjął pielgrzymkę przyszłych dyplomatów, kształcących się w „Kolegium Europy" w Bruges w Belgii. W okolicznościowym przemówieniu Papież podkreślił konieczność zjednoczenia się wszystkich narodów europejskich, opierających swą kulturę na chrześcijaństwie. Powiedział m. in.: „Zadaniem zjednoczonej Europy jest obrona duchowych wartości, które są podstawą jej egzystencji... Pozytywna wola współżycia narodów europejskich zcementuje Europę przyszłości i da jej potęgę wobec zewnętrznych niebezpieczeństw... Bez tej jedności Europa nie będzie mieć siły nie tylko do zachowania swych ideałów, lecz również do obrony terytorialnej i materialnej niepodległości wobec potężnych przeciwników."

Zapowiedź nowych kanonizacji. Św. Kongregacja Obrzędów przygotowuje kanonizację błog. Wincentego Pallotti, błog. Róży Venerini i błog. Rafały Marii. Obie Błogosławione były beatyfikowane w roku 1952, a błog. Wincenty w Roku Świętym 1950. Błog. Wincenty jest założycielem zgromadzenia zakonnego pallotynów, którego generałem jest obecnie ks. Wojciech Turowski.

Nowy dyrektor Radia Watykańskiego. Papież zamianował dyrektorem Radia Watykańskiego jezuitę Antoniego Stefanizzi'ego, który w ostatnich latach był profesorem na wydziale filozoficznym Gregorianum. Radio Watykańskie ma być tak przystosowane, by głos jego był słyszany daleko poza żelazną kurtynę.

Rocznik Katolicki Anglii i Walii na rok 1953 podaje dane statystyczne Kościoła w tym kraju: kościołów 2.895, czyli wzrost o 28 świątyń, kaplic prywatnych — 918, przybyło ich 8.

Stan szkolnictwa wykazuje 2.125 szkół katolickich, przybyło 206, uczniów 536.288, przybyło 6.476.

Ilość katolików wynosi 2.878.400 osób, czyli że przybyło 40.700. W roku 1952 było 11.360 nawróceń, czyli o 350 więcej niż w roku 1951. Liczba chrztów dzieci wynosiła 35.874, czyli więcej o 1.803 niż w r. 1951. W r. 1952 przybyło 59 nowych księży. Ilość zakonników wynosi 2.455. W seminariach kształci się 1.653 kleryków, t. j. o 83 więcej niż w r. 1951.

„Tylko Jezus może ocalić Chiny". Arcybiskup stolicy Formozy przesłał Chiang-Kai-Szekowi statuę Serca Jezusowego, otrzymaną z Włoch. W odpowiedzi delegacji kościelnej Chiang - Kai-Szek powiedział: „Tylko Jezus może ocalić Chiny".

Kult Dobrego Łotra. Stolica Apostolska zezwoliła na wprowadzenie w amerykańskich więzieniach i zakładach poprawczych czci religijnej św. Dyzmy czyli Dobrego Łotra, który nawrócił się wisząc obok Pana Jezusa i otrzymał obietnicę: „Zaprawdę powiadam tobie, dziś ze Mną będziesz w raju". Uroczystość św. Dyzmy przypada na drugą niedzielę października. Już od wielu lat kult św. Dyzmy szerzyli w amerykańskich zakładach poprawczych kapelani więzienni. W Polsce posiada Dobrego Łotra jako swego patrona diecezja przemyska.

Nieprzyjaciele czasu wojny zjednoczeni w Lourdes. W dniach 3 do 6 lipca zbiorą się w Lourdes weterani wojenni z 30 krajów. Pielgrzymce zorganizowanej przez francuskie Stowarzyszenie Księży Weteranów Wojennych przewodniczyć będzie kardynał Tisserant. Francuską delegację poprowadzą kardynałowie Gerlier, arcybiskup Lyonu, i Feltin, arcybiskup Paryża; delegację niemiecką kardynałowie Frings, arcybiskup Kolonii, i Wendel, arcybiskup Monachium.

APOSTOLSTWO W HARCERSTWIE

W pierwszych dniach czerwca 1952 roku obradował w Rzymie Międzynarodowy Kongres Skautingu Katolickiego na temat „Apostolstwo w ramach harcerstwa i poprzez harcerstwo". Kongres, w którym wzięli udział instruktorowie i kapelani zebrani z całego świata, zakończył się dnia 6 czerwca 1952 roku uroczystym posłuchaniem wszystkich uczestników u Ojca św. Przy tej okazji Papież wygłosił przemówienie, które poniżej przytaczamy.

Drodzy synowie! Wybraliście Rzym na miejsce obrad Międzynarodowej Konferencji Skautingu Katolickiego, przy czym po raz pierwszy się zdarza, że wasi kierownicy krajowi zebrali się w Wiecznym Mieście. Zresztą mieliście radzić na temat, który was więcej niż inne zbliżył do Namiestnika Jezusa Chrystusa: „Apostolstwo w skautingu i przez skauting". Skwapliwie odpowiadając na gorące wezwania, które skierowaliśmy do wszystkich katolików, pragniecie przyjąć całą odpowiedzialność spadającą na was w apostolstwie Kościoła; szlachetne to i wspaniałe postanowienie, całkowicie zgodne z duchem skautingu.

Każdy bowiem wie, że religię już od samych początków stawialiście na pierwszym miejscu; ale zdajecie sobie również sprawę z tego, ile katolicyzm wkłada siły i dokładności w pracę wychowawczą, której się oddajecie. Nie chodzi wam tu jedynie o wyrabianie lepszych obywateli, ruchliwszych, bardziej oddanych dobru wspólnemu w społeczeństwie świeckim; ale trzeba również wychowywać lepszych synów Kościoła. W Kościele zaś katolickim zadanie apostolstwa przechodzi z hierarchii na wiernych, a w chwili obecnej wszyscy wierni, zależnie od swoich możliwości, są wezwani do współpracy w tymże apostolstwie.

Prawdę powiedziawszy, wiek chłopców nie pozwala na rozwinięcie apostolstwa zorganizowanego, jednak należy ich do niego przygotować.

Doświadczenie trzydziestu lat powszechnie wykazało zalety wychowawcze skautingu. Ileż to pięknych postaci wielkich chrześcijan, bohaterów, instruktorów, ileż powołań religijnych i kapłańskich zrodziło się w waszych drużynach!

Czujni jednak w zwalczaniu wszelkich możliwych zboczeń, ustawicznie przyswajaliście sobie nowoczesne metody, nie zapominając o swoich zasadach. Skaut jeśli kocha naturę, to nie znaczy, że jest egoistą albo dyletantem albo też kimś, kto zwyczajnie pragnie rozkoszowania się przestrzenią, czystym powietrzem, spokojem, pięknym krajobrazem; jeśli znajduje upodobanie w jakiejś prostocie, w zdrowej surowości — w przeciwieństwie do wygodnego i sztucznego życia miast i usług zmechanizowanej cywilizacji — to nie czyni tego po to, by stronić od obowiązków, jakie nakłada na niego życie. A kiedy pielęgnuje wzniosłą przyjaźń w doborowym towarzystwie — to nie dlatego, by odrzucić inne stosunki i usługi, ale wręcz przeciwnie. Nic nie byłoby bardziej oddalonego od jego ideału. Jeżeli kocha rzeczywistości uchwytne, to bynajmniej nie znaczy, by gardził ideami i książkami. Jego troską jest kultura pełna i sharmonizowana, zgodna z jego zdolnościami i potrzebami chwili bieżącej.

Do osiągnięcia tego celu, przyrzeczenie przestrzegania prawa skautowego, przy łasce Bożej, staje się potężną dźwignią, która podnosi młodzież ponad słabości i pokusy. Prawo skautowe, oparte na zasadach prawa naturalnego, przez ćwiczenie wysiłku, przez codzienną i ochotną praktykę dobrych uczynków, prowadzi do rzetelności i wierności, której młodzi tak gorąco pragną i są szczęśliwi, gdy im się pomaga do jej wiernego zachowania. To napawa ich wstrętem do oszustwa, kłamstwa i obłudy. Młodzi, czując przyrost swych sił, stają się z natury szlachetni; mają ochotę do walki, do próbowania swoich sił w trudnościach; odczuwają potrzebę dawania i udzielania się, zwyciężania, znajdując w rygorze życia polowego, na świeżym powietrzu oraz w zdobywaniu sprawności — pokarm dostosowany do swego wieku. Czystość, pielęgnowana w takim środowisku moralnym, staje się dla nich również wyraźnie określona, dodając ich energii skromności i delikatności chrześcijańskiej.

Któż mógłby zaprzeczyć konieczności takiego wychowania w cywilizacji, w której panuje samolubstwo, nieufność, podłość i wyuzdana miłość przyjemności?

Pierwszym rodzajem apostolstwa skautów jest dobry przykład w drużynach. Tak wyrabiając się osobiście i zbiorowo, już są na służbie Kościoła i sporządzają narzędzie swego przyszłego apostolatu. Im podwaliny przez nich założone będą szersze i głębsze; im gmach ich życia chrześcijańskiego będzie trwalszy i okazalszy, zasięg promieniowania ich przymiotów dalszy, tym więcej liczyć będzie można na ich oddanie się sprawie chwały Bożej i czci Kościoła.

Lecz to kształtowanie musi otwierać drogę do wartości społecznych, przyrodzonych i nadprzyrodzonych, i to od najmłodszych już lat przy pomocy właściwych im metod spostrzegawczości i rozwagi. Muszą nauczyć się żyć w społeczeństwie współczesnym i dlatego muszą być umiejętnie poinformowani o jego budowie, jego przymiotach i jego brakach. Muszą też w szczególności przygotować się do przejęcia części wpływu i odpowiedzialności, do której są zdolni, w swoim otoczeniu i na terenie swoich ośrodków parafialnych. Wreszcie kształtowanie charakteru, będące podstawowym celem skautingu, musi posiadać nastawienie szczerze społeczne i apostolskie. Ono powinno przygotować do służby bliźniemu, bądź to w kontaktach osobistych, bądź też w organizacjach świeckich i kościelnych.

Miłość, którą skauci zawsze posiadali ku Boskiej Osobie Wielkiego Instruktora, który jest Drogą, Prawdą i Żywotem, winna pozostać ich światłem i podporą ich codziennych wysiłków.

O to Boga z całego serca prosimy, aby On w dniu apelu znalazł ich zawsze czujnych; niechże już teraz na was tu obecnych, na wszystkie ośrodki krajowe, które tu reprezentujecie, na instruktorów, kapelanów i na wszystkich skautów spłyną łaski wyjednane przez Nasze Apostolskie Błogosławieństwo.

Tłumaczył z języka francuskiego w/g tekstu z „Osservatore Romano" z 7. 6. 1952 r. alumn **Jan Dominik** (Pap. Kol. Pol. — Rzym).

INSTRUKCJE EPISKOPATU POLSKI

(Dokończenie ze str. 1)

niem ludzi nie znających Prawdy Bożej, niewiedzących czy niewierzących. Nie można bawić się w krytykę, polemikę z odmiennymi naukami, gdy ludzie jeszcze nie znają głoszonej przez nas prawdy. Należy więc chronić się skłonności gromienia, wycieczek, aluzji, gdyż to wszystko nie rozświetla głoszonej przez nas Prawdy. A może, gdy ją dobrze wyłożymy, to wszystko, co płynie z popędów walki i złośliwości, będzie zbędne? Cenmy natomiast posłannictwo Chrystusowe: „Idąc, nauczajcie". — Do nas należy przede wszystkim, dać świadectwo Prawdzie! Mamy stwierdzać: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga Żywego".

5. **Wobec społecznych klęsk moralnych**

Szczególnie powojenne bolączki życia naszego wymagają wysiłku nie lada, by je pokonywać. Wojna spotęgowała cały szereg nałogów, które przybrały rozmiary klęsk społecznych. Widocznie te klęski przynosiły zbyt wiele szkód, skoro nawet władze publiczne przystąpiły do ich zwalczania.

Na czoło wysuwa się tu walka o trzeźwość narodu, pokonywanie katastrofalnego pijaństwa. Jak wielkie przybrało ono rozmiary, ile sił niszczy, ile rozkładu wprowadza w życie rodzinne i gospodarcze — któż o tym nie wie. Boryka się cały naród w walce o trzeźwość. Kościół też podejmował niejeden wysiłek. Biskupi nasi wydawali odezwy, nawołujące do trzeźwości; wprowadzono „Tygodnie trzeźwości". Miało to niewątpliwie wielkie znaczenie, ale ileż pozostało do zrobienia! Czy nie dlatego, że nie włożyliśmy w tę pracę tyle przekonania i energii, na ile nas stać? Pomóżmy w tym dziele Narodowi i Państwu wołając za Apostołem do — Wiernych: sobrii estote.

Inną klęską społeczną, zaciągniętą z czasów wojennych, jest rozwiązłość obyczajów i choroby weneryczne. I w walce z tą klęską władze państwowe podjęły specjalną akcję, zwalczając pornografię i skutki chorób. Kościół może wiele uczynić dla spotęgowania tej akcji przez swoją naukę o czystości i przez wychowanie skromności obyczajów; przecież to jest specjalność etyki katolickiej, tak wybitnie podnosząca ją na wysoki poziom wyrzeczenia, ofiary i walki z sobą.

A jeszcze inna klęska społeczna, to brak poszanowania dla dobra publicznego i odpowiedzialności za nie. W czasie wojny tak często byliśmy świadkami niszczejących wielkich dóbr; to stępiło wrażliwość ludzi, odzwyczaiło od należytej oceny dóbr, zniszczyło zmysł oszczędności. Dziś, gdy w pracy nad odbudową kraju z trudem zdobyte każde dobro musi być w pełni wykorzystane, jak ważną rzeczą jest budzić wrażliwość ludzką na odpowiedzialność za każdy sprzęt, za każde narzędzie pracy, za każde urządzenie publiczne. Tyle już było w prasie narzekań na bezmyślne niszczycielstwo. Kto z nas zdaje sobie sprawę z tego, że gdy niszczeje dobro Narodu, zuboża to wszystkie jego dzieci. Ostatecznie wszystko, co zdobywamy, zbliża nas do dobrobytu społecznego, wszystko, co trwonimy, oddeń oddala.

Uważna obserwacja życia naszego pozwoli nam odsłonić niejedną jeszcze wadę społeczną, która może niweczyć najszlachetniejsze poczynania, najrozumniejsze plany. Poczucie wspólnoty z Narodem będzie nas ustawiać samorzutnie frontem do tych wad, nałogów, złych skłonności, jako wspólnego wroga i Kościoła i Narodu.

6. **Duch współdziałania Kościoła i Państwa**

Wyliczone już wyżej zasady naszej **pracy kapłańskiej wskazują, jak Kościół** może, przez pracę swych kapłanów, przyczynić się wydatnie do wsparcia odrodzonej Ojczyzny, w jej drodze ku lepszej, dla wszystkich dzieci Polski, doli.

Zapewne, nie do Kościoła, tylko do Państwa należy przeprowadzać zadania polityczne i gospodarcze. Ale Kościół wie, że przez postawę swoją, przez naukę i moralność, przez wychowanie młodego pokolenia może ułatwić przeprowadzenie tych zadań.

Już z samego założenia Kościół stoi na stanowisku współdziałania z Państwem, gdyż praca Kościoła dotyczy tych samych ludzi, co i praca Państwa, gdyż zarówno Kościół jak i Państwo są społecznościami niezbędnymi do normalnego współżycia i postępu ludzi. Wychodząc z tych założeń Episkopat Polski zawarł Porozumienie z Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. A chociaż realizacja tego Porozumienia spotkała się z trudnościami, to jeszcze nie wynika z tego, by nie było ono potrzebne, a nawet konieczne.

I nadal Biskupi polscy mocno stoją na stanowisku, że Porozumienie musi być wykonywane zarówno przez Duchowieństwo, jak i przez Rząd.

W szczególności wszyscy kapłani powinni się kierować duchem, który powołał do życia Porozumienie. Bo za tę cenę jest możliwe zjednoczenie do twórczej pracy wszystkich dzieci Narodu, jak tego Biskupi bardzo pragną.

Tyle razy już Biskupi ostrzegali Duchowieństwo, by nie pozwoliło uwikłać się w jakąkolwiek akcję przeciwną interesom Państwa i Narodu.

Dziś powtarzamy z całym naciskiem, że Duchowieństwo nasze nie może niczego podejmować, co miałoby charakter nielegalnej pracy podziemnej, konspiracyjnej przeciwko władzom państwowym, Rządowi i obecnej rzeczywistości. Zbyt wielu mamy nieprzyjaciół na zewnątrz, byśmy ich mieli mnożyć między sobą.

Stojąc na stanowisku polskiej racji stanu, Biskupi i Duchowieństwo pragną w granicach sobie dostępnych wesprzeć swój Naród w jego drodze do lepszej przyszłości, w odbudowie ze zniszczeń wojennych i przebudowie społecznej, niezbędnej dla dobra Narodu.

By ta przebudowa mogła istotnie przyczynić się do upragnionego dobrobytu naszych warstw społecznych, musi odbywać się w atmosferze sprawiedliwości, miłości i pokoju. I dlatego Duchowieństwo, przez swoją pracę religijną i wychowawczą, może tę atmosferę wewnętrznego pokoju wybitnie ugruntować. Kościół oddaje życiu publicznemu tę najważniejszą przysługę, właściwą swemu posłannictwu, że dobrze usposabia ludzi do każdego zadania i trudu, przez wszczepianie w obywateli odpowiednich cnót.

Stoimy w obliczu nowego zagrożenia wojennego, które może zakłócić pokój wewnętrzny i odciągnąć nas od pracy nad odbudową wewnętrzną ku obronie Kraju. Duchowieństwo nigdy nie miało wątpliwości, jakie są jego obowiązki wobec Ojczyzny. Zawsze budziło w Narodzie ducha ofiary, ku obronie wspólnego dobra.

Szczególnym obowiązkiem naszym, wynikającym z założeń nauki katolickiej, jest wszczepianie w Wiernych poszanowania słusznych praw i władzy państwowej. Episkopat dał wyraz temu w Porozumieniu, rozumiejąc, że bez porządku prawnego i bez władzy nie można mówić o ładzie społecznym, o postępie i o pokoju wewnętrznym.

Idąc dalej krok naprzód, Biskupi polscy, jako obywatele własnego Państwa, są przeciwni wystąpieniom antypaństwowym. Wielokrotnie już ostrzegali Duchowieństwo przed udziałem w akcji podziemnej i antypaństwowej. Doświadczenie dostatecznie już pouczyło, jak wiele ucierpiał Kościół święty na tym, że kapłani niektórzy źle rozumieją swe posłannictwa i zadania w Narodzie i w Państwie. Nigdy za wiele jest upominać, by kapłani uważali za główne pole swej pracy świątynię i szkołę, ołtarz, ambonę i konfesjonał. Trzeba zawsze pamiętać, że celem wszystkich naszych poczynań jest umacnianie Królestwa Chrystusowego w duszach ludzkich i prowadzenie ludu na ścieżki przykazań Bożych.

Im lepiej kapłani wypełnią obowiązki swoje, zgodnie z duchem Porozumienia, tym słuszniej będą mogli oczekiwać od Rządu wypełnienia tych punktów Porozumienia, które należą do obowiązków Państwa.

7. **Duchowieństwo a działalność polityczna**

Doświadczenia tylu lat z dziejów Kościoła pouczają, że słuszne jest wymaganie społeczne, by Duchowieństwo nie wchodziło czynnie w życie polityczne. Polityka bowiem może doprowadzić do pogłębienia się różnic i namiętności. W takim stanie rzeczy Duchowieństwo, przez swoją pracę ściśle moralną, religijną i dobroczynną, łagodzi różnice i wpływa uspakajająco na warstwy społeczne, odnosząc się do wszystkich z jednakową miłością i nikomu nie odmawiając potrzebnej pomocy kapłańskiej. Ilekroć przed nami staje człowiek, nie wolno nam pytać o to, jakie są jego poglądy polityczne, do jakiej partii należy. Nas obchodzi przede wszystkim sam człowiek, jego potrzeby duchowe i religijne.

Społeczeństwo katolickie ma dobre wyczucie tego, co przystoi kapłanom: nie lubi ono polityków w sutannie, wywodów politycznych na ambonie; nie lubi księży zacietrzewionych w sporach politycznych. Sprawy te zostawmy politykom zawodowym, ograniczając się do wypełnienia obowiązków naszych obywatelskich wobec Narodu i Państwa. Starajmy się służyć wszystkim obywatelom bez względu na ich postawę polityczną, mówiąc każdemu: „Pokój temu domowi".

Podpisali:
Wszyscy Biskupi i Ordynariusze Diecezji.

Warszawa, dnia 9 lutego 1953 r.

PRZYJACIEL POLSKI

Srebrny jubileusz sakry biskupiej jest uroczystością niecodzienną, szczególnie jeśli chodzi o człowieka tej miary, co Biskup Bernard Sheil. Jego ogromne zasługi na polu pracy społecznej, a zwłaszcza opieki nad młodzieżą, są dziś już powszechnie znane. Pełna niezwykłego dynamizmu działalność tego kapłana — przyjaciela młodzieży i obrońcy wszystkich, którym się dzieje krzywda — wykroczyła już dawno poza ramy własnej diecezji a nawet państwa.

Na marginesie przygotowań do uroczystości jubileuszowych, które odbędą się 29 kwietnia b.r. nie sposób pominąć tego, co nam jest najbliższe — stosunku Biskupa Sheila do sprawy polskiej i narodu polskiego. Pięknym wyrazem tego stosunku była mowa (ogłoszona niedawno przez Serwis Prasowy WFJL), którą Ks. Biskup Sheil wygłosił w ubiegłym roku z okazji „Dnia Pułaskiego". Nie było to zresztą jakieś sporadyczne wystąpienie. Swe wielkie wpływy na terenie Ameryki i poza nią Biskup Sheil wykorzystuje dla dobra uciśnionych przez Sowiety narodów, przy czym Polska stanowi jedną z jego największych trosk i jest przedmiotem licznych rozmów z decydującymi czynnikami.

Pełny tekst mowy Biskupa Sheila, wygłoszonej w 1950 r. na bankiecie Syndykatu Dziennikarzy Polskich, został umieszczony w Protokułach Kongresu Stanów Zjednoczonych. W założonej i kierowanej przez Biskupa Sheila Szkole Nauk Społecznych sprawa polska jest często omawiana. Jako prezes Katolickiej Radiostacji WFJL w Chicago Biskup Sheil zdecydowanie broni polskich spraw i walczy o przywrócenie naszej ojczyźnie wolności i niepodległości. Radiostacja WFJL jest znana w Ameryce i Europie jako najbardziej polonofilska ze wszystkich stacji nadawczych. W pracy swej korzysta Biskup Sheil z pomocy szeregu Polaków. Polakiem jest długoletni jedyny polityczny doradca Biskupa i komentator spraw międzynarodowych w WFJL. Wyłącznie z Polaków składa się Biuro Prasowe WFJL w Brukseli, wydające serwis prasowy w trzech językach. Przedstawicielem Radiostacji WFJL w Anglii i Irlandii jest Polak.

W Katolickiej Organizacji Młodzieży (C.Y.O.), na której czele stoi Biskup Sheil, znajdują opiekę tysiące młodzieży polskiego pochodzenia. W czasie uroczystości gwiazdkowych, urządzanych przez C.Y.O., nie zapomniano o dzieciach polskich nowej emigracji. Opieka nad polską młodzieżą rozciąga się poza ocean. Od 1946 r. przez szereg lat Bp Sheil hojnie subwencjonował Robotniczą Młodzież Katolicką w Belgii, która w uznaniu jego zasług w dziedzinie opieki nad polską młodzieżą robotniczą w Europie mianowała go swym honorowym prezesem. Los dzieci polskich w Niemczech to sprawa bliska sercu Biskupa — świadczą o tym dary wysyłane za jego sprawą do Niemiec.

Te suche przykłady stałej troski Biskupa Sheila, by wśród ogromnej ilości zagadnień amerykańskich nie pominąć żadnego aspektu polskiego życia, w którym jego pomoc mogłaby być potrzebna, należy uzupełnić dowodem pamięci i o sztuce: dzięki finansowej pomocy Biskupa polski pianista-wirtuoz kształcił się przez szereg lat w konserwatorium w Chicago.

Publiczne podziękowanie Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej było wyrazem wdzięczności za współpracę i pomoc okazaną przez Biskupa Sheila Kongresowi. Za pracę na rzecz Polski Rząd Polski w Londynie nadał w lipcu 1951 roku Biskupowi Sheilowi Komandorię Polonia Restituta, która wręczona została Biskupowi w Rzymie przez ambasadora R.P. przy Watykanie, w obecności dygnitarzy watykańskich, przedstawicieli korpusu dyplomatycznego w Rzymie oraz czynników polskich z Ks. Arcybiskupem Gawliną na czele. Za pomoc okazaną młodzieży polskiej we Włoszech i pracę na rzecz Polski otrzymał Biskup Sheil Złoty Krzyż Biskupa Polowego Wojsk Polskich. Dekoracji dokonał Ks. Arcybiskup Gawlina w Rzymie w lipcu 1951 r., wygłaszając przemówienie o Biskupie Sheilu jako o „wielkim przyjacielu Narodu Polskiego".

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

PIERWSZA OPERA W JĘZYKU IRLANDZKIM. W Dublinie odbywa się obecnie „An Tostal" — irlandzki festiwal narodowy, który ma na celu nie tylko pokaz twórczości współczesnej, ale także ma stanowić dalszy krok w kierunku wskrzeszenia dawnego celtyckiego języka irlandzkiego i starych tradycji kulturalnych Irlandii. Na jednej ze scen Dublina wystawiona została pierwsza opera w języku irlandzkim.

Festiwal, którego głównym inspiratorem i kierownikiem jest wicepremier Eire, Sean Lemass, obejmuje także widowiska historyczne, koncerty, popisy poetyckie.

NIEPRAWOMYŚLNY PORTRET STALINA. Afera z „nieprawomyślnym" portretem Stalina, wykonanym przez Picassa i reprodukowanym na łamach tygodnika komunistycznego „Lettres françaises", stała się w Paryżu nielada sensacją. W aferę tę wmieszany został nie tylko rysownik „gołąbka pokoju" Picasso, ale także najwybitniejszy francuski poeta komunistyczny Aragon, który do niedawna był redaktorem dziennika wieczornego „Ce Soir", a po upadku tego pisma objął kierownictwo „Lettres françaises".

Sekretariat francuskiej partii komunistycznej uznał, że szkic głowy Stalina, wykonany przez Picassa, uwłacza pamięci zmarłego dyktatora. W „L'Humanité", centralnym organie partyjnym, ukazał się komunikat, gdzie m.i. czytamy:

„Nie podając w wątpliwość sentymentów wielkiego artysty Picassa, którego przywiązanie do sprawy klas robotniczych jest powszechnie znane, sekretariat Francuskiej Partii Komunistycznej wyraża ubolewanie, że towarzysz Aragon, członek komitetu centralnego i redaktor naczelny „Lettres françaises", który zresztą walczy odważnie o rozwój sztuki realistycznej, dopuścił do opublikowania tego rysunku.

Sekretariat Francuskiej Partii Komunistycznej wyraża podziękowanie i gratulacje tym licznym towarzyszom, którzy natychmiast zawiadomili komitet centralny o swej dezaprobacie. Odpisy otrzymanych w tej sprawie listów przesłane będą towarzyszom Aragonowi i Picasso".

„Figaro Littéraire" z dnia 28 marca umieściło na pierwszej stronie reprodukcję rysunku Picassa, a obok tego portret Stalina w pełnej gali munduru marszałkowskiego, wykonany w r. 1943 przez Aleksandra Gierassimowa, laureata nagrody malarskiej im. Stalina i „artystę ludowego Z.S.S.R.". Zdaniem redakcji tygodnika, Picasso zrobił ze Stalina człowieka walczącego proletariatu, o cechach plebejskich, ale zarazem oczach przenikniętych dobrocią. Natomiast na „oficjalnym" portrecie Gierassimowa „Stalin to car o podbródku autokraty"; przepych jego marszałkowskiego munduru ciąży na całym malowidle.

NAJLEPSZA KSIĄŻKA O ESKIMOSACH. Spośród ludów prymitywnych Eskimosi doczekali się chyba największej liczby omówień i książek; ich mistrzostwo w walce z naturą w możliwie najgorszych warunkach obszarów podbiegunowych od dawna już fascynowało wielu podróżników i badaczy. A przecież dopiero jeden z misjonarzy katolickich, który spędził 15 lat wśród tzw. Copper Eskimosów dokoła delty Mackenzie, napisał — jak stwierdza recenzent „Times Literary Supplement" — naprawdę głęboką książkę o tym ludzie, książkę, nacechowaną niezwykłą „jasnością i współczuciem". Misjonarzem tym jest ks. Roger P. Bullard z oblatów. Książka jego nosi tytuł „Inuk"; jest to słowo określające Eskimosa-mężczyznę, który używać musi całej swej siły i przebiegłości, by utrzymać przy życiu siebie i swą rodzinę. Książkę wydała londyńska firma Macmillan (cena 21/-).

LAUREACI „LITERACKIEJ NAGRODY EUROPEJSKIEJ". Jak donosi „Figaro Littéraire" z Genewy, toczyła się tam batalia o to, komu przyznać niedawno ufundowaną „literacką nagrodę europejską" (Prix littéraire européen), wynoszącą 10.000 franków szwajcarskich. Ostatecznie nagrodę podzielono na dwie równe części, z których jedną otrzymał Polak Czesław Miłosz za rzecz pt. „La Prise du pouvoir" (rękopis przetłumaczony był na język francuski), a drugą Niemiec Werner Warsinski za „Voyage en Cimmérie" (rękopis był w języku niemieckim).

Sprawozdawca „Figaro Littéraire" zaznacza, że dziwnym zbiegiem okoliczności laureat Niemiec, do tej pory zresztą nikomu nie znany, nosi nazwisko polskie: Warsinski, a laureat Polak nazwisko litewskie (!) „La Prise du pouvoir" jest pierwszą powieścią Miłosza, w której, jak stwierdza sprawozdawca, opisane są cierpienia Polski i Warszawy w r. 1945.

ZNISZCZENIE DREZNA. W Dortmundzie, nakładem F. Müllera — Rodenbergera ukazała się książka Axela Rodenbergera pt. „Der Tod von Dresden". Autor oskarża aliantów zachodnich, że bez istotnej potrzeby wojennej dokonali całkowitego niemal zniszczenia Drezna przez bombardowanie powietrzne w lutym 1945 r. Bombardowania tego, twierdzi autor, nikt nie oczekiwał i dlatego nie podjęto żadnych poważniejszych kroków dla ochrony wartościowych dzieł sztuki, znajdujących się w Dreźnie, jak np. „Madonny Sykstyńskiej" czy wspaniałej „Wenus" Giorgione'a.

Skądinąd jednak wiadomo, że „Madonna Sykstyńska" ocalała i że została wywieziona do Rosji. Gdzie się teraz znajduje — nie wiadomo. Nie wiadomo także, gdzie jest wiele cennych dzieł sztuki i księgozbiorów, które Niemcy porabowali w czasie wojny, zwłaszcza w Polsce.

FERDYNAND GOETEL

LISTY Z PODRÓŻY (III)

WARTOWNICY

Osiem lat minęło od chwili, gdy Europa w radosnej ekstazie witała zakończenie wojny. Pobojowisko uprzątano dłużej, niż się to wówczas niejednemu wydało. Nie wiem, czy wszystkie zwłoki zasypane gruzem zwalonych domów zostały już złożone na cmentarzach. Nie wiem, czy wszyscy ludzie, którzy przepadli w zawierusze wojennej, znaleźli się już w rejestrach poległych.

Koncentraki natomiast niemieckie bądź skasowano, bądź zamieniono w muzea. Sądy nad niemieckimi zbrodniarzami wojennymi niemal że już zakończyły przewód sprawiedliwości. Jeżeli w miastach Europy szczerbią się jeszcze ruiny, to jednak porosły już zielenią i straciły tragiczny kształt drzew rozerwanych piorunem.

Wojna się skończyła, lecz nie skończyła się istota sporu o zasady moralne, które winny rządzić światem. Pogorzelisko tli się dalej. Przepoławiająca świat żelazna kurtyna wytworzyła tylko głuchość po tej i tamtej stronie areny. Szczelnego podziału świata nie dokonała. Już z chwilą gdy ją opuszczano odcięła od rodzimego pnia całe ludzkie rzesze. Obstawiona gęstym kordonem żandarmów i łapaczy, nie powstrzymała innych od ucieczki. Przez Europę, zajętą pracowicie odbudową zniszczeń, przepływa nieustannie ruchliwa struga ludzi bez domu i ojczyzny, coś niby społeczność cygańska na nowoczesny ład. Neocyganie owi (czytaj: dipisi) rozbijają tu i ówdzie większe obozowiska, mają własny obyczaj, ustrój i nawet własnych zwierzchników i chociaż koni nie kradną, kotłów nie bielą, nocnym lokalom nie dostarczają orkiestr, zaś na chleb zarabiają podobnie jak inni ludzie — przecież sprawiają kłopot obywatelom stale osiadłym i dręczą świat jak wyrzut sumienia. Kobiety tych ludzi nie trudnią się wróżbiarstwem jak cyganki, ale wróżba, historyczna już, wielka i złowroga zaciemnia horyzont, gdziekolwiek stanie stopa dipisa.

Osiem już lat należę do owych „apatrydów", jak ich dość patetycznie nazywa pewien artysta polski w Paryżu. Doświadczenie mam zatem spore i powinienem był wykształcić się na znawcę tego środowiska. Nie jest to jednak świat łatwy do rozeznania. Podobny do siebie i nawet pozornie identyczny pod każdą szerokością geograficzną, przecież w zetknięciu z obranym środowiskiem wytwarza swoiste formy bytu. Dipisi jako pojedyńczy ludzie wiedzą o sobie niemal wszystko. Jako grupy niemal nic.

Tak też i ja o wartownikach polskich w Niemczech i Francji wiedziałem niewiele. Krążyłem koło nich myślą, jak wszyscy chyba polscy dipisi, którym się marzy polskie wojsko i wojna... Mundur, broń w ręku, polskie dowództwo — oto oni, ostatnia nasza nadzieja, że rozprawa zaczęta w r. 1939 i zawieszona w r. 1945 zostanie za naszego życia dokonana.

O wartowników otarłem się po raz pierwszy w początku r. 1946, więc niemal w chwili ich powstania. Pełnili wówczas służbę na wieżach wartowniczych obozu Dachau, gdzie w barakach b. więźniów politycznych zamknięto z kolei „śmietankę" SS. Zmierzając do Włoch, gdzie stał 2 Korpus, wojsko wspaniałe i strojne — nie miałem dość serca dla formacji paramilitarnej. Odnotowałem ją wszakże jako nową, dalszą już szansę.

W Monachium, skąd zostałem przerzucony do Włoch, nie omieszkałem porozmawiać o wartownikach z pewnym pułkownikiem amerykańskim czynnej służby, mądrym i rozgarniętym, jak wszyscy niemal wychowankowie West Pointu.

— Dlaczego to robicie? — pytałem z polską obcesowością.

— Powód bezpośredni nie wymaga komentarzy — odparł. — Żołnierz nasz chce żywiołowo wracać do domu. A tu jest sporo spraw, których nie można spuścić z oka.

— I to, zdaniem pana wyczerpuje sprawę?

— Widzi pan — uśmiechnął się — sama okoliczność, żeśmy musieli się uciec do stworzenia tych formacji jest w wysokim stopniu zastanawiająca i przestrzega przed optymizmem, jeżeli chodzi o trwałość obecnego stanu rzeczy.

Ktoś z polskich oficerów w biurze polskiego „liaison officera", mjr. Hempla oceniał rzecz bardziej brutalnie.

— Po pierwsze: wartownicy są dziś najtańszym elementem, jakim alianci mogą rozporządzać. Służą za kwaterę, wikt, umundurowanie i trochę papierosów na dodatek. W zestawieniu z żołdem amerykańskiego żołnierza jest to olbrzymia oszczędność. Po drugie: przez zaciąg do kompanii wartowniczych zostaje ujęty w karby najbardziej krewki i kłopotliwy żywioł spośród dipisów, t. j. młodzież wykolejona przez wojnę i puszczona samopas po jej zakończeniu.

Sądzę, że tak Polak, jak i Amerykanin mieli rację. Utworzeniu kompanii wartowniczych przyświecały zarówno względy praktyczne, jak i pamięć o niedomkniętych jeszcze drzwiach wojny. Powstałe wówczas kompanie wartownicze stały się więc kładką pomiędzy wojną, która się już skończyła i wojną, która może nadejść. Administracyjnie były ułatwieniem okupacji, po ludzku deską ratunku dla tysięcy ludzi skazanych na tułaczkę.

...A po polsku?— O tym można by wiele pisać. W ciągu długich już lat istnienia kompanii wartownicy powtórzyli ten sam wysiłek, jakiego swego czasu dokonał 2 Korpus, t. zn. wytworzyli społeczność ożywioną uporem dochodzenia polskiej sprawy, lojalną wobec amerykańskiego zwierzchnictwa a wewnętrznie niezależną i autonomiczną. Zadanie, jakie mieli do spełnienia nie było łatwe. 2 Korpus rozporządzał przecież liczną kadrą inteligencji i potężnymi środkami. Ożywiający jego żołnierzy idealistyczny nurt przeszedł tylko jedno doświadczenie, jedną tylko próbę losu. Większość wartowników stanowili ludzie po wielekroć wykolejeni. Powiedzmy bez ogródek: są wśród nich nie tylko b. żołnierze Legii Cudzoziemskiej, ale i b. więźniowie, skazani przez sądy niemieckie i francuskie za powojenne przestępstwa. Zdawało by się więc, że organizacja wartownicza powinna była rozwinąć się na wzorze rygorystycznych, najemnych wojsk.

Stało się inaczej. Nie będę wyliczał rzeczy powszechnie znanych. Przypomnę z grubsza: wartownicy płacą daninę na Skarb Narodowy. Wspierają swych inwalidów i chorych. Utrzymują w Niemczech szkółki i ochronki polskich dipisów. Kształcą się w kursach zawodowych, technicznych i maturycznych. Wysyłają do wyższych szkół swych ludzi. Cała niemal obsługa lekarska kompanii, to byli stypendyści wartowników. Mają wreszcie wartownicy swój własny i dobry, jak wiemy, dziennik „Ostatnie Wiadomości".

Jak silną i sugestywną jest atmosfera w kompaniach, świadczy najlepiej solidarność wartownicza, obejmująca nie tylko przebywających w obozach żołnierzy, ale i tych, którzy je opuścili i z daleka, zza mórz dotrzymują koleżeńskich zobowiązań. Legenda to zatem nowa, mocna, konstruktywna.

Czy Amerykanie przewidywali ten obrót sprawy? Wątpię. Jest to przecież rzecz, która ma tylko jeden precedens: wspomniane dzieje 2 Korpusu. Te jednak były Amerykanom tylko pośrednio znane i zbyt świeże, aby wyciągnąć z nich naukę. Lepiej zorientowani Anglicy sformowali w swojej strefie wartownicze oddziały w sposób, który zapobiegł „przerostowi" narodowych dążności. Pomniejszoną autonomię wartowników tamtejszych wyręcza Stowarzyszenie Kombatantów Polskich, mocno w strefie angielskiej rozgałęzione.

W kompaniach amerykańskiej strefy kombatantów nie ma. Nie ma więc i wpływow „polskiego Londynu" wraz z jego namiętnością politycznych walk, intrygą i wrzawą.

Przybysza z Anglii uderzy więc spokój panujący w obozach wartowniczych. Gdy jednocześnie pojmie, że w grupie tej nie ma bynajmniej nastrojów kapitulacyjnych i że wszystkie jej obowiązki wobec narodowej sprawy są spełnione — przyzna, że zadanie przetrwania, jak i zadanie pogotowia zostało tu spełnione w sposób, który z wartowników czyni najtęższy dziś element polskiego wychodźstwa.

Lecz właśnie. Cóż na to Amerykanie?

— Raportów, które idą z Niemiec do Waszyngtonu na temat wartowników nie znam ani ja ani dowódca wartowników płk. Sobolta. Nie mogę również nic powiedzieć o uwagach i wnioskach, czynionych na raportach przez referentów Pentagonu czy Departamentu Stanu.

Pozostaje więc tylko domysł i głos zdrowego rozsądku. Nie sposób więc dopuścić, aby Amerykanów nie zastanowiła, więcej nawet: nie przekonała siła narodowego poczucia, która powiązała to dziwne środowisko i stanowi o jego postawie moralnej. Zważmyż: zbiegowisko ludzkie, składające się na wartowników, jest najbardziej fantastyczne. Dla jednego z rozbitków jedyną pozostałością wyniesioną z katastrofy wojennej jest „winkiel" koncentraku, dla innego „łagiernyj" numer. Inny przyniósł tu „Virtuti Militari" spod Monte Cassino, trzeci tylko składany nóż, czwarty sygnet herbowy na palcu, piąty dziewkę wytatuowaną na ramieniu, jeszcze inny talizman z Sajgonu lub na odwrót pamiątkę z płonącego domu w Warszawie, medalionik rzucony na szyję matczyną dłonią. Będzie i taki, co przechował dyplom uniwersytecki. Jakiż naród na świecie nie zagubiłby swego „morale" w tak osobliwym zespole, jaki potrafiłby się zbratać i porozumieć, okazać tyle wytrzymałości i utrzymać w ryzach straszliwe pretensje, cały ocean nieszczęść i krzywd, tu, w kompaniach wartowniczych głębszy i groźniejszy, niż gdziekolwiek w wygnańczym świecie?

Muszą to widzieć Amerykanie, bo nie ma lepszej szkoły, gdzie by można dowiedzieć się, czym są Polacy.

Wartownik polski pełni służbę dobrze. Wśród innych wyróżnia się dyscypliną, uczciwością, porządkiem. W comiesięcznych konkursach działów wartowniczych różnej nacji zabiera raz po raz dyplomy największej sprawności. Na terenie Francji, gdzie do konkursu stają również oddziały wojskowe amerykańskie, bije i Amerykanów.

A daty... Cyfry... Było tych wartowników w parę lat po wojnie aż 40.000. W roku 1948 nastąpiła gwałtowna redukcja ilościowego stanu, która zdawała się kłaść koniec wartowniczym formacjom. Proces ten wstrzymano. Pobory unormowano przyzwoicie. Dziś wartownicy znów rosną w liczbę. Likwiduje się za to wartowników niemieckich w związku ze spodziewanym powstaniem „Reichswehry".

Dziś jest około 8.000 wartowników pod polskim dowództwem, na terenie Niemiec i Francji. Dodatkowe 2.000 pełni służbę na lotniskach, już pod dowództwem amerykańskim. Około 3.000 stoi w strefie angielskiej.

Przesuwają się zwolna za Ren. Może znajdą się rychło w Hiszpanii. Uwiążemy się myślą z nimi, tak jak kiedyś z wojskami Andersa. Jeśli dojdzie do wojny, wartownik będzie znowu „heavy soldier", jak nazwał minister Morrison przybywających do Anglii polskich żołnierzy.

Ferdynand Goetel

ANGIELSKA POWIEŚĆ O POLAKACH

WIECZÓR ZWIĄZKU PISARZY

Za jedną z najwybitniejszych powieści angielskich ostatniego sezonu wydawniczego krytyka literacka W. Brytanii uznała książkę wybitnego angielskiego autora R. C. Hutchinsona, p.t. „Recollection of a Journey" („Dzieje pewnej podróży"), wydaną równocześnie w Anglii i w Stanach Zjednoczonych.

Tematem powieści Hutchinsona są losy polskiej kresowej rodziny w latach 1939 — 1942, a więc w okresie kampanii wrześniowej, najazdu Czerwonej Armii, dwóch kolejnych okupacji: niemieckiej i sowieckiej, a w końcu masowego wywożenia ludności z kresów wschodnich do rosyjskich więzień i łagrów.

Przed wojną Hutchinson spędził w Polsce zaledwie 36 godzin bawiąc przejazdem w Warszawie, podczas wojny — służąc w wojsku musiał zetknąć się z Polakami i z całym ogromem naszej tragedii. Niemniej jednak uderzająca jest i śmiałość zamiaru i wybór tematu, od dawna już czekającego na godne go pióro. Hutchinson zrobił ze swej powieści przede wszystkim studium polskiego charakteru narodowego i postać głównego bohatera, gen. Kolbecka, uczynił symbolem polskich cnót i wad, podkreślając nieugięty patriotyzm, żarliwy katolicyzm i meską, spokojną wiarę w wartosci polskiej kultury i jej nieodzowne miejsce w cywilizacji europejskiej. W Anglii książka Hutchinsona cieszy się bardzo dużą poczytnością i zapowiadają już drugie jej wydanie. W Ameryce krytyka przywitała ją bardzo pochlebnie.

Wszystko to sprawiło, że Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie poświęcił Hutchinsonowi specjalny wieczór w sali Instytutu Historycznego im. gen. Wł. Sikorskiego (24.3.1953). Zebraniu przewodniczył prof. St. Stroński, dając szkic historyczny tematyki polskiej w angielskiej literaturze i odczytując list nadesłany przez autora „Dziejów pewnej podróży". M. in. Hutchinson w liście pisze: „Sam fakt istnienia w W. Brytanii Związku Pisarzy Polskich wymownie podkreśla nadzieję, że bez względu na to, jak długo jeszcze barbarzyństwo współczesnej polityki będzie oddzielać pisarza od jego własnego narodu, geniusz Polski przetrwa dzięki swej literaturze wciąż pomnażając duchowe bogactwo świata..."

Prelegentami wieczoru byli: St. Baliński i Z. Broncel. St. Baliński doskonale wprowadził słuchaczy w atmosfere i treść powieści, wskazując na jej epicką rozległość i sięganie do tak trudnych zagadnień, jak konflikty narodowościowe na Kresach Wschodnich. Baliński wyraził zdanie, że jest to prawdopodobnie najwybitniejsza powieść o przeżyciach Polaków podczas ostatniej wojny, nie tylko w ramach angielskiej literatury, ale nawet w zestawieniu z polską powieścią doby powojennej.

Z. Broncel, który przemawiał pierwszy, dał obszerną analizę twórczości Hutchinsona, posługując się głównie przykładami z jego powieści o rewolucji rosyjskiej, wydanej w r. 1938 p.t. „Testament" i nagrodzonej złotym medalem pisma „Sunday Times". Prelegent podkreślił bogactwo i siłę wyobraźni autora, zdolnej tworzyć obrazy o Tołstojowskiej rozpiętości, po brzegi wypełnione życiem. Analizując metodę pisarską autora, Broncel zwrócił uwagę na swoiście angielskie rozwiązanie problemów, pozostawionych przez francuski naturalizm i psychologizm Prousta, rozwiązanie indywidualne i różne od przyjmowanego dziś przez modę literacką. Mówiąc o bohaterach książek Hutchinsona, prelegent zwrócił uwagę na ciągłe powracanie typu protestanckiego purytanina i jego stopniowe zbliżanie się do katolickiego ideału świeckiego sługi Boga i bliźnich.

Na zakończenie wieczoru Krystyna Dygatówna odczytała fragment „Dziejów pewnej podróży" (w przekładzie Z. Broncla), ze wzruszeniem i napięciem wysłuchany przez publiczność, która też nagrodziła artystkę gorącymi oklaskami.

Sala Instytutu im. gen. Sikorskiego była szczelnie wypełniona.

NAKŁADEM
KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO
"VERITAS"

ukazało się wznowienie jednej z najcenniejszych książek w skarbnicy literatury ojczystej:

MARIANA GAWALEWICZA
I PIOTRA STACHIEWICZA

KRÓLOWA NIEBIOS

(Legendy o Matce Boskiej)

z ilustracjami Piotra Stachiewicza,
które zdobią ściany prawie każdego domu polskiego.

Cena z przesyłką 15/6.

Do nabycia w
Veritas F. P. Centre, 12, Praed Mews, London, W. 2

Idealna lektura na miesiąc Marii Panny — maj.

B. K. PILEWSKI

PROBLEM GÓRALSZCZYZNY

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem w ŻYCIU, nr 7/295 z dnia 15 lutego b.r. wspomnienia F. Goetla p.t. „Góralszczyzna".

Autor poddaje analizie charakter ludu góralskiego oraz jego odrębność kulturalną w stosunku do innych grup plemiennych, składających się na naród polski. Podkreśla cechy charakteru takie, jak poczucie własnej godności, pewność siebie, śmiałość oraz opanowanie i spokój przy burzliwych namiętnościach.Dziwi autora wspomnień swoisty góralski separatyzm, co wyraża się niekiedy wypowiedzianym z pogardliwym wzruszeniem ramion epitetem „Polak" lub „Lach" pod adresem przybysza z dołów.

Według słów p. F. Goetla, stara i wytrawna kultura góralszczyzny stanowi curiosum, nie dające się pogodzić z ramami kraju tak biednego i surowego, jak Podhale. Istotnie, kultura i styl życia wraz z niezależnym charakterem mieszkańców Karpat stanowią całość egzotyczną i tajemniczą, ale trudno mówić o tajemnicy wobec wyników badań naukowych szeregu specjalistów różnych dyscyplin naukowych, jak historia, prawo, etnografia, językoznastwo oraz nauk przyrodniczych, jak np. antropologia, będąca chlubą naszej nauki. Literatura na ten temat jest dość obfita. Rozpoczynają ją dwie prace, wydane jeszcze w roku 1916: czeska K. Kadleca „Valaszi i valaszske pravo w zemich slovanskych a uherskych" i polska E. Długopolskiego „Przyczynki do osadnictwa wołoskiego w Karpatach".

Wielką zasługę w wyjaśnieniu całokształtu tego zagadnienia położył niewątpliwie K. Dobrowolski, którego trzy prace p.t. „Najstarsze osadnictwo Podhala", „Elementy rumuńsko-bałkańskie w kulturze ludowej Karpat Polskich" oraz „Migracje wołoskie na ziemiach polskich" ukazały się na parę lat przed wojną. Z nowszych powojennych publikacji należy wymienić prace St. Szczotki, a zwłaszcza „Studia z dziejów prawa wołoskiego w Polsce". Sporo miejsca ludności Karpat poświęcił prof. J. Czekanowski w książce, wydanej w r. 1948, p.t. „Polska — Słowiańszczyzna. Perspektywy antropologiczne", w której swym zwyczajem nie ogranicza się do omówienia składu rasowego grupy góralskiej, ale porusza kwestię jej pochodzenia oraz kultury. Do listy publikacji, które wymieniłem, można by dodać szereg innych, ale na tym poprzestaję, gdyż wymienione przeze mnie wystarczą do wyjaśnienia interesującego nas zagadnienia, które postaram się w paru słowach przedstawić.

Osadnictwo Podhala rozpoczęło się w czasach historycznych i istnieje do jego historii sporo przekazów źródłowych, tak, że stajemy na gruncie pewnym, wykluczającym fantastyczne legendy epoki ubiegłej, jak pochodzenie od Rzymian czy nawet Indian.

W pierwszych wiekach państwa naszego góry, porośnięte odwieczną puszczą, stanowiły teren niezamieszkały, do którego kierowały się dorywcze wyprawy łowieckie z sąsiedniej Małopolski. Stamtąd też przyszli pierwsi osadnicy w w. XIII, posuwając się dolinami Raby i Dunajca. Wychodźstwo to, spowodowane wzrostem ludności oraz chęcią swobodnego życia z dala od unormowanego stanowego społeczeństwa, którego ciężary ludność wiejska zaczęła odczuwać, wykorzystywało tereny najbardziej nadające się pod uprawę roli. Do dziś dnia dialekt podhalański zachował zbieżności z małopolskim z dorzecza Raby. Stopniowo inicjatywę przejęło możnowładztwo, otrzymujące nadania od książąt i tworzące system obronny grodów, jak np. Szaflary, znajdujące się w posiadaniu rodu Ratułdów. Do najstarszych osad, początkowo bardzo nieznacznych, z XIII wieku należą takie miejscowości, jak Ludzimierz, Rogoznik, Stare Cło lub Długie Pole, poźniejszy Nowy Targ. W wieku XIV rozpoczyna się osadnictwo na większą skalę, na prawie niemieckim. Co prawda, juz w roku 1234 wojewoda Teodor otrzymuje przywilej od księcia Henryka Brodatego na skolonizowanie Podhala osadnikami niemieckimi, ale akcja jego się nie udała. Błędne byłoby mniemanie, że tylko ludność niemiecka wzięła udział w kolonizacji na prawie niemieckim. Często lokowano ludność polską i przenoszono stare osady na nowe, korzystniejsze pod względem gospodarczym, prawo. Często również zdarzało się, ze osadzcą był Niemiec, a osadnikami Polacy i osada dostała nazwę niemiecką. Osadnicy niemieccy, którzy brali udział w kolonizacji Podhala, nie przybyli bezpośrednio z krajów niemieckich, a przyszli ze Spisza, dokąd już w wieku XII sprowadził ich król węgierski Gejza II i osadził głównie w okolicach Lewoczy. Ludność niemiecka polszczy się w ciągu wieku XV, a jako pamiątki jej pochodzenia pozostają nazwy miejscowe takie, jak Harklowa, Szlembark, Grywałd i inne. Niektóre miejscowości zmieniają nazwę, jak Czorsztyn, którego pierwotna polska nazwa brzmiała „Wronin". Gospodarka wiejska w tym czasie prawie wyłącznie była rolnicza, a bydło czy konie wypasano na pastwiskach koło wsi.

Trzecią fazą osadnictwa, której dzisiejsza ludność Karpat zawdzięcza swój styl życia i egzotyczne, niepolskie elementy kulturalne, była migracja wołoskich pasterzy, zdążająca na zachód połoninami karpackimi wraz ze stadami owiec.

Początki jej sięgają wieku XIV, a właściwy rozwój przypada na wiek XV. Pasterze wołoscy docierają w wieku XV w Żywieckie, na Liptów, Orawę, a później na Śląsk, na tereny księstw Oświęcimskiego, Zatorskiego i Cieszyńskiego. Przez pewien czas Wołosi żyją życiem odrębnym, wędrując jako nomadzi ze swymi stadami ku leśnym nizinom z wiosną, a latem wyruszając na hale.

Następną fazą było powstawanie osad wołoskich w okolicach górskich, obfitujących w pastwiska oraz nawarstwianie się ich na ludność rolniczą w starych osiedlach. Element wołoski nie wszędzie rozprzestrzeniał się równomiernie a miarą jego udziału w osadnictwie jest typ gospodarki szałasniczo-pasterskiej w okresach letnich oraz hodowla owiec i kóz. Niektóre wsie pozostały wyłącznie polskie i owiec nadal zupełnie nie trzymały. Przy osiedlaniu się pasterzy wołoskich grały rolę takie czynniki, jak ich przyrost naturalny, zmniejszanie się obszaru pastwisk oraz akcja władz państwowych i większej własności, pragnących unormować stosunki nomadów z korzyścią dla siebie. Osadnictwo to odbywało się na prawie wołoskim, odpowiadającym specjalnie gospodarce pasterskiej, a które na Rusi Czerwonej, gdzie procesy te odbywały się na dużą skalę, stanowiło konkurencję dla prawa niemieckiego. Spotykamy się ze śladami tego prawa wszędzie, gdzie Wołosi dotarli, jak w Żywieckim, na Śląsku czy Morawach.

Fala wołoska zostawiła trwały ślad w strukturze antropologicznej Podhala, a zwłaszcza gmin górskich, zwiększając odsetki elementu armenoidalnego, tak licznego na Bałkanach. Zestawienie składów antropologicznych ludności szeregu gmin górskich z Huculami i Albańczykami wykazało, że pasterze wołoscy przybyli z głębi Bałkanów, a ściślej z pogranicza albańsko-macedońskiego. Są to potomkowie Kuco - Wałachów, zwanych też Cincarami czy Aromunami. Zwiększenie odsetka przedstawicieli rasy armenoidalnej powoduje częstsze występowanie typu dynarskiego, czyli jej mieszańca z rasą nordyczną. Ten właśnie typ o smukłej budowie, wysokim wzroście, rysach twarzy drapieżnych, nosie orlim i włosach i cerze ciemnej uderza swą egzotycznością przybyszów z innych stron Polski. Reakcje jednak laików nie są miarodajne, gdyż przeważnie przyciąga ich uwagę typ nie najliczniejszy, ale najbardziej charakterystyczny, odbijający od tła ogólnego danej populacji. Cechą charakterystyczną ludności powiatów górskich na południu Polski jest raczej zwiększenie się odsetka rasy laponoidalnej, ktora liczebnością swą prawie dorownuje rasie nordycznej, stojącej na pierwszym miejscu. Dla ilustracji przytoczę liczby elementów całego powiatu żywieckiego, wzięte z wojskowego zajęcia antropologicznego, opracowanego po wojnie przez prof. Michalskiego. Element nordyczny wynosi tam 43,5%, kromanionoidalny — 25 %, środziemnomorski — 8.1 %, armenoidalny — 6.9 %, laponoidalny— 36.9 % i wyzynny 2.1 %. Dopiero rozbiwszy wyniki te na poszczególne gminy, dostrzeglibyśmy powiększanie się odsetka armenoidalnego w gminach górskich, gdzie nawarstwiła się migracja wołoska.

Kulturalnie Wołosi nasi należeli do jednej z paru grup wołoskich Bałkanu, które zostały częściowo zlatynizowane, ale proces ten został kiedyś wstrzymany przez upadek Rzymu. Na dobrą więc sprawę nasi górale mają resztki jakiegoś dziedzictwa Rzymian, od których ich wywodzono. Z innych grup podobnych Talko-Hryncewicz wymienia jeszcze Mogleno-Wołochów, z górnego dorzecza Moglenicy i Istro-Wołochow z Istrii, zwanych Czybirami. Są to grupy pochodzenia ilirskiego o nieukończonych procesach latynizacji. Wkrótce po osiedleniu się pasterze wołoscy ulegli polonizacji w Polsce a czechizacji w Czechach i zesłowaczeniu na Morawach, ale zachowali wiele śladów swego pochodzenia w oryginalnej kulturze ludowej i w słownictwie. Korzenie oryginalnej sztuki ludowej naszej góralszczyzny tkwią w prastarej kulturze bałkańskiej wołoskich nomadów. Rzuca to się wyraźnie w oczy, jeżeli chodzi o ornamentykę. Zachowało się również wiele prastarych wierzeń, guseł i zabobonów, właściwych ludowi pasterskiemu.

Pozostałoby jeszcze wyjaśnienie wielu cech charakteru ludu góralskiego, które podkreśla i podziwia w swych wspomnieniach p. F. Goetel. Przyczyn na taki zespół cech złożyło się wiele. Praprzyczyny należy szukać w pochodzeniu górali, stanowiących oryginalny stop różnych składników etnicznych i antropologicznych, ale wiele do powiedzenia ma wpływ tatrzańskiej przyrody, ubogiej, dzikiej a jednak wspaniałej i malowniczej. Lud karpacki nigdy nie odczuł na sobie takiego ciężaru panszczyzny, która to instytucja miała rozkładowy wpływ na psychikę ludu innych dzielnic Polski. Podobne cechy wykazuje w swym charakterze również wolny lud puszczański Kurpiów. Złożyły się również na ukształtowanie charakteru górali typy zajęć, jakim się oddawali, a więc pasterstwo, łowiectwo, które wymagają śmiałości, inicjatywy i opanowania wobec niebezpieczeństw. Należałoby dodać jeszcze tradycje zbójnictwa, które od wieków kwitło w tak odpowiednim terenie oraz tradycje wojskowe. Ukoronowaniem wszystkich tych tradycji stało się nowe pasjonujące zajęcie, przewodnictwo. Piękne typy przewodników-bohaterów nakreślił autor wspomnień, p. Goetel. Jeżeli chodzi o tradycje służby Rzeczypospolitej, to są to nie tylko tradycje walk w szeregach piechoty wybranieckiej. Tradycje te sięgają dalej. Przy osadnictwie Wołochów stosowano lokowanie wybitniejszych jednostek spośród nich na prawie lennym z obowiązkiem służby wojskowej.

Z reguły służba wojskowa obowiązywała krajników, czyli naczelników pewnej liczby wsi na prawie wołoskim oraz kniaziów, stojących na czele każdej wsi. Krajnik na zachodzie nosił nazwę wajdy (wojewody), a kniaziowie byli po prostu zwani sołtysami. Począwszy od statutu Warckiego instytucje te powoli zaczęły zanikać, choć niekiedy dotrwały prawie do okresu rozbiorów. Jako ważny czynnik w życiu górali należy podkreślić własne sądownictwo, które przetrwało w niektórych okolicach aż do upadku Polski.

Kończąc swoje wywody oparte na wynikach pracy wielu uczonych myślę, że górale przez wyświetlenie ich pochodzenia, wraz z pochodzeniem ich oryginalnej, egzotycznej kultury, nic nie tracą przez zlikwidowanie krążących o nich mglistych i fantastycznych legend, snutych przez literatów.

B. K. Pilewski

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 19 kwietnia 1953.

ODEZWA
DO POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Coraz groźniejsze wieści dochodzą z Polski. Od dnia 9 lutego, dnia ogłoszenia dekretu prześladowczego, poddającego komunistycznym urzędnikom całą organizację kościelną, toczy się w Kraju nieubłagana walka z Kościołem, z religią, z człowieczeństwem, z samą istotą polskości.

Byłoby nie do wybaczenia, gdyby Polacy w wolnym świecie nie uczynili wszystkiego, co w ich mocy, dla dopomożenia Braciom walczącym i cierpiącym w milczeniu i w osamotnieniu.

Czym możemy im dopomóc?

Możemy dopomóc modlitwą i ofiarą sakramentalną. Możemy dopomóc daniem im znać o naszej solidarności z nimi i jedności. Możemy uświadomić okupantowi, że uderzając w Kościół w Polsce, mobilizuje przeciw sobie masy katolickie wszystkich narodów świata.

W dniu 19 kwietnia obchodzimy siedemsetletnią rocznicę kanonizacji świętego Stanisława, Biskupa i Męczennika, Patrona Polski, a szczególnego patrona metropolii krakowskiej, będącej w chwili obecnej widownią najgwałtowniejszego ataku na Kościół.

W dniu tym odbędą się we wszystkich skupiskach polskich w Wielkiej Brytanii uroczyste nabożeństwa, podczas których odczytana będzie odezwa Opiekuna Uchodźstwa Polskiego, J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny. W czasie tych nabożeństw Polacy katolicy powinni jak najliczniej przystąpić do Komunii św. w intencji prześladowanego Kościoła w Polsce.

Od tego dnia począwszy polskie organizacje społeczne w porozumieniu z Instytutem Polskim Akcji Katolickiej rozpoczynają okres manifestacyjnych zebrań publicznych dla wyrażenia troski i solidarności z Narodem w Kraju i ze Stolicą Piotrową.

Wzywamy organizacje polskie w Wielkiej Brytanii do urządzenia w każdym ośrodku polskim zgromadzeń w porozumieniu z miejscową władzą duchowną polską, do powzięcia uchwał i przesłania ich na ręce J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny na adres: Via Botteghe Oscure 15, Roma, Italy.

Uważamy również, że obowiązkiem katolików polskich jest skłonienie katolików narodów, wśród których przebywamy na uchodźstwie, do modłów i publicznych manifestacji solidarności z prześladowanym Kościołem w Polsce.

Instytut Polski Akcji Katolickiej będzie w dalszym ciągu informował społeczeństwo polskie przez prasę i komunikaty o tej akcji, prowadzonej przez specjalną Komisję, która opracowuje i wydaje pomocnicze materiały informacyjne w pięciu językach.

Za wstawiennictwem świętego Stanisława przez zespolenie w modlitwie i przez głoszenie prawdy idźmy z odsieczą duchową walczącemu o wiarę Narodowi.

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ
W WIELKIEJ BRYTANII

ZJEDNOCZENIE POLSKIE W WIELKIEJ BRYTANII
organizuje
W OBRONIE PRZEŚladowanego KOŚCIOŁA W POLSCE

ZEBRANIE PUBLICZNE

Program przewiduje krótkie omówienie sytuacji i powzięcie uchwały.
Wstęp wolny.

Ofiary na pokrycie kosztów związanych z całą akcją przyjmuje Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii.

Zebranie odbędzie się w sali przy katedrze Westminsterskiej w Londynie w sobotę, dnia 18 kwietnia 1953 r. punktualnie o godz. 7.30.

Życie społeczne Polaków w Australii

W dniach 3 i 4 stycznia 1953 r. odbył się w Sydney czwarty doroczny zjazd Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii.

Ustępujące prezydium Rady z p. A. Ponińskim na czele w sprawozdaniu podkreśliło wielkie trudności finansowe organizacji, wynikające z niepłacenia składek przez organizacje członkowskie. Zainicjowany na poprzednim zjeździe Fundusz Polonii Australijskiej zdołał zgromadzić zaledwie 331 funtów australijskich, z których 30 %, t. j. 108 funtów przeznaczono na pomoc dla Kraju w postaci paczek dla dzieci.

W wyborach na stanowisko prezesa Rady wybrano przez aklamację generała L. Kleberga. W skład członków Rady weszli p.p.: A. Iwanienko, L. Mierzwicki, A. Morawski, E. Trawiński, R. Wierzbicki i W. Zamecznik.

• • •

W stanie Queensland w Australii na 3.000 emigrantów polskich liczba członków Związku Polaków w Brisbane osiągnęła cyfrę 600 osób. Dzięki temu Związek wysunął się na pierwsze miejsce pod względem odsetka członków organizacji polskiej.

• • •

Dzięki sprężystej inicjatywie ks. J. Janusa w Melbourne powstał polski mieszany chór „Lutnia", 9-osobowy zespół muzyczny „Cracovia" oraz kółko dramatyczne, które w okresie minionych świąt Bożego Narodzenia wystawiło „Jasełka" L. Rydla.

W stadium organizacji w Melbourne, z inicjatywy ks. J. Janusa jest archiwum Polonii australijskiej, mające za zadanie gromadzenie przejawów działalności Polaków w Australii.

• • •

W zachodniej Australii Związek Polski z siedzibą w Brisbane liczy 120 członków. Prezesem Związku jest p. Kulski.

• • •

Od pół roku w Sydney działa, powstały z inicjatywy p. M. Tomaszewskiego, „Polski Klub Młodzieżowy", mający za zadanie gromadzenie młodzieży polskiej i pracę nad utrzymaniem kultury polskiej.

Zrzeszenie b. Wartowników w Australii stworzyło polską Bibliotekę Wysyłkową, liczącą 650 tomów i 107 stałych czytelników. Chorzy Polacy, przebywający w szpitalach zwolnieni są z opłacania abonamentu, bezrobotni korzystają z 50 % ulgi. Kierownikiem biblioteki jest p. S. Gorzki z hostelu Matraville.

• • •

Minister Imigracji p. H. E. Holt, podczas trzydniowej sesji czwartej dorocznej konferencji „citizenship convention", konwencji obywatelskiej w Canberra, w której brało udział 250 delegatów instytucji rządowych oraz australijskich i emigranckich organizacji społecznych, mówiąc o 730-tysięcznej rzeszy emigranckiej, podkreślił, iż: „Narodowe organizacje emigrantów uznać należy za niezmiernie pożyteczne, a nawet niezbędne ogniwa w łańcuchu okoliczności, które ułatwiają stopniowe przystosowanie się nowoprzybyłych do naszych warunków życia. Jest rzeczą naturalną, że emigranci poszczególnych narodowości pragną zachować więzy łączące ich z krajem ojczystym, piękne tradycje narodowe i przyjazną łączność między sobą, że pielęgnują w swym gronie wartości kulturalne i duchowe, stanowiące cenną spuściznę wielowiekowego dorobku ich narodów itp. Postawmy się w ich położenie... Oto na przykład Polacy nie opuścili dobrowolnie swej ojczyzny, lecz zostali z niej wyrugowani. Naturalne więc, że pragną wszyscy gorąco wolności dla Polski i wyzwolenia swych bliskich, my zaś nie powinniśmy poczytywać im za złe tych patriotycznych uczuć. Mam szczerą nadzieję, że nawet po wyzwoleniu Polski pozostaną oni w Australii, niemniej przeto naszym obowiązkiem jest życzliwe zrozumienie dla wspomnianych aspiracji polskich."

Podczas konwencji ministrowi Holtowi wręczony został album, zawierający deklaracje organizacji imigranckich. W deklaracji polskiej, zredagowanej przez Zjazd Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii czytamy m. i.: „Ożywieni duchem chrześcijańskiej miłości i solidarności, pragniemy współpracować lojalnie z narodem i rządem Australii dla pomyślności nowego kraju osiedlenia. Oby wspólne, twórcze nasze wysiłki przyczynić się mogły do dalszej rozbudowy i pomyślnej przyszłości Australii oraz zwycięstwa wolności i sprawiedliwości na całym świecie."

• • •

Sekcja teatralna Związku Polskiego w Sydney wystawiła sztukę „Kwatera nad Adriatykiem" i po przedstawieniach w Sydney wyruszyła na gościnne występy do skupisk polskich w Grecie i Newcastle. Koło Teatralne w Ashfield wystawiło komedię Napoleona Sądka „Markietanki", a przygotowuje sztukę „Sułkowski" Żeromskiego.

• • •

Prezesem Australian Worker Union (Australijskiego Związku Robotników) w stanie Queensland z siedzibą w Brisbane został p. R. J. Bukowski, urodzony w Australii z polskich rodziców, uzyskując 14.270 głosów; jego oponent, rodowity Australijczyk, uzyskał 8.076 głosów.

• • •

Medalami za ratowanie ginących zostali odznaczeni w Australii w ostatnim roku dwaj Polacy, którzy z narażeniem własnego życia pośpieszyli innym na ratunek. P. J. Telegner podczas pożaru szpitalika dziecięcego w obozie imigrantów w Somers, 45 mil od Melbourne, nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwo wbiegł do płonącego baraku drewnianego i wyniósł zeń troje dzieci, chorych na paraliż dziecięcy. W pożarze pięcioro dzieci postradało życie. P. E. M. J. Majewski w Sydney, na stacji Redfern, uratował życie 84-letniej staruszce p. M. Roberts, która wpadła pod pociąg, pomiędzy szyny i platformę peronu. Pociąg właśnie ruszał ze stacji i mógł zmiażdżyć staruszkę. P. Majewski w ostatniej chwili dojrzał upadek staruszki i skoczył za nią na tory przyciskając ją własnym ciężarem do ziemi i odsuwając od szyn. Kilkunastowagonowy pociąg przeszedł nad nimi nawet ich nie zadrasnąwszy.

• • •

W Sydney w dniu 15 lutego b. r. odbyło się walne zebranie Związku Dziennikarzy R. P. Syndykat Australia, podczas którego dokonano wyborów nowego zarządu. Prezesem został p. Cz. Zórawski, wiceprezesem — p. J. Grot-Kwaśniewski, skarbnikiem — p. Polak, sekretarzem — p. Krygier.

• • •

W Hobart (Tasmania) osiedli tam żołnierze Brygady Karpackiej stworzyli Koło Karpatczyków, liczące 50 członków. Głównym zadaniem Koła jest podtrzymywanie więzów koleżeńskich na płaszczyźnie życia towarzyskiego.

• • •

Polskie Koła Katolickie w Sydney zainicjowały stworzenie w tym mieście Domu Dziecka Polskiego, pomyślanego jako szkoła połączona z internatem. Miejscowa Polonia zdołała zebrać na powyższy cel £ A 1.770.

• • •

Dom Dziecka Polskiego w Melbourne, noszący oficjalnie miano „Dom Zmartwychwstania", urządzony został w dzielnicy Essendon w specjalnie na ten cel zakupionej willi. Koszt willi wynosi £. A. 18.000, z których dzięki ofiarności miejscowej Polonii zdołano zapłacić £. A. 3.000. Pozostała suma dzięki poparciu australijskich kół katolickich z ks. arcybiskupem Melbourne, pożyczona została z państwowego banku Australii na 4,25% w stosunku rocznym.

• • •

Sodalicja Mariańska w Melbourne, kierowana przez zasłużonego kapłana ks. J. Janusa cały zgromadzony kapitał w wysokości £ 400 przekazała na rzecz Domu Dziecka Polskiego w Melbourne.

• • •

W miejscowości Croydon Park w Płd. Australii w dniu 1. 3. 53 nastąpiło otwarcie przy miejscowym kościele drugiej polskiej szkółki niedzielnej. Poprzednią polską szkółkę niedzielną otwarto przy kościele w Alberton.

• • •

W dniu 8. 3. 53 rozgłośnia 5 KA w Adelajdzie nadała 15-minutowy koncert muzyki polskiej, poświęcony utworom Henryka Wieniawskiego. Koncert z płyt utworów Wieniawskiego wykonanych przez Jehudę Menuhina poprzedziła kilkuminutowa prelekcja w języku angielskim p. W. Hryniewiczowej.

• • •

W miejscowości Tarraleah na Tasmanii w niedzielę 8. 3. b. r. nastąpiło uroczyste poświęcenie nowowzniesionego kościoła katolickiego, budowanego przez katolików i niekatolików różnych narodowości zamieszkujących miasteczko. Ołtarz nowego kościoła wykonany został przez dwu b. żołnierzy Brygady Karpackiej, pp. E. Sowę i J. Romana według projektu p. płk. A. Racięskiego.

(IP)

EMIGRACYJNA PRASA W AUSTRALII

Melbourneński „Herald" pisze, iż powojenne nasilenie emigracji — tak z krajów Europy zachodniej, jak i z obozów dla wysiedleńców — do Australii spowodowało znaczny wzrost prasy obcojęzycznej w tym kraju. Ogółem wychodzi w Australii 67 pism obcojęzycznych.

Pierwsze miejsce zajęli najdawniej w Australii osiadli Grecy, mający aż 8 własnych pism. Po 6 pism mają Ukraińcy i Jugosłowianie. 5 pism Polacy — „Tygodnik Katolicki" w Bathurst, „Wiadomości Polskie" w Sydney, „Głos Polski" w Melbourne, „Echo" w Perth i „Przegląd Polski" w Adelajdzie. Znamienne, iż mimo to, że Australia ma emigrację polską osiadłą po powstaniach 1831 i 1863 roku, wszystkie pisma polskie powstały dopiero po ostatniej wojnie.

Po 4 pisma własnojęzyczne mają Rosjanie, Włosi, Łotysze i Żydzi. Po 2 Czesi, Holendrzy, Estończycy i Litwini. Po 1 Albańczycy, Macedończycy, Maltańczycy, Słowacy, Francuzi i Chińczycy. W języku niemieckim wydawane są w Australii 3 pisma, z których jedno wydaje Stanowa Komisja Elektryfikacyjna stanu Victoria dla swych europejskich robotników.

W Adelajdzie wydawane jest przez byłego jugosłowiańskiego dziennikarza pismo w 5 językach europejskich „Nowe Życie — New Life".

„Herald" podkreśla, że cechą charakterystyczną dla pism emigrantów spoza żelaznej kurtyny jest ich antykomunistyczny i antyrosyjski charakter.

Dla uspokojenia szowinistycznych elementów Australii „Herald" pisze, iż cyfra 67 pism obcojęzycznych w Australii jest znikoma w porównaniu z 253 pismami obcojęzycznymi wydawanymi w samym Nowym Jorku.

(Informacja Prasowa)

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

PRZEWRÓT W SZTUCE FILMOWEJ

Niedługo już na ekranach Londynu, Nowego Jorku, Paryża i Toronto pojawi się „trójwymiarowy" „thriller" filmowy „House of Wax". Z powodzeniem lub niepowodzeniem tego filmu związane są w dużym stopniu kalkulacje producentów filmowych, przede wszystkim amerykańskich i brytyjskich, w związku z dokonywującą się w świecie Dziesiątej Muzy rewolucją techniczną, której wyniki trudno jeszcze w pełni przewidzieć.

Dla przemysłu filmowego brytyjskiego, który nie jest zbyt duży, przestawienie się na technikę „trójwymiarową" nie przedstawia się oczywiście tak groźnie, jak dla producentów hollywoodzkich. Także przemysł filmowy francuski, włoski czy innych krajów poradzi sobie zapewne względnie łatwo z koniecznymi przemianami.

Natomiast Hollywood — jak stwierdza korespondent „Sunday Times" M. Ruddy — stoi przed przesileniem, niemniejszym od tego, jakie spowodowane zostało 25 lat temu (tak, to już ćwierć wieku!) przez przejście od filmu niemego do dźwiękowego. Przesilenie to pogłębione będzie jeszcze przez rosnącą w Ameryce w błyskawicznym tempie konkurencję telewizji, która już ogromnie zmniejszyła ilość osób, uczęszczających do kinoteatrów.

Mówi się, że Hollywood w związku z rewolucją trójwymiarową (three-dimension) znajduje się w stanie „three-dementia". Konsternację wywołało niesłychane powodzenie pierwszego — poza filmami dokumentacyjnymi — obrazu trójwymiarowego „Bwana Devil". Obraz ten, bardzo miernej jakości, kosztował około 300.000 dolarów, a przyniósł czystego dochodu w samych tylko Stanach Zjednoczonych 3 miliony dolarów, to jest dziesięć razy tyle.

W związku z tym wszystkie wytwórnie filmowe w Hollywood rewidują swe plany na przyszłość. Zagadnienia, jakie przed nimi stoją, są wielorakie; chodzi przede wszystkim o to, co zrobić z wykonanymi już, często wielkim kosztem, obrazami dwuwymiarowymi, którą z technik trójwymiarowych się posługiwać i jak wybrnąć z długoterminowych kontraktów, zawartych z aktorami i reżyserami filmowymi.

Już obecnie „zostawiono na lodzie" wielu filmowców. Pierwszymi ofiarami są autorowie scenariuszy, których angażowano każdorazowo i którzy zarabiali do 3.500 dolarów tygodniowo. W ciągu ostatnich paru miesięcy sytuacja zmieniła się jednak raptownie także dla wielu reżyserów i aktorów, którzy zmuszeni są do wyprzedawania się ze swych will i samochodów.

Ruddy notuje, że właściciele kinoteatrów w Stanach Zjednoczonych stoją w obliczu ogromnego wydatku, obliczanego na 110 milionów dolarów, na wyposażenie swych kinoteatrów w urządzenia trójwymiarowe. Jest jednak rzeczą możliwą, że spowoduje to duży napływ dolarów do Wielkiej Brytanii, która wytwarza specjalne ekrany, nadające się do użytku zarówno dwu- jak trój-wymiarowego.

Ciągle zresztą nadchodzą wiadomości o nowych wynalazkach w dziedzinie techniki trójwymiarowej. Ostatnio, jak słychać, jeden z inżynierów francuskich wynalazł metodę, która eliminuje konieczność używania specjalnych okularów przy oglądaniu obrazów trójwymiarowych, a także nie wymaga przebudowy kinoteatrów. Przy metodzie tej aparat projekcyjny zaopatrzony jest w dwie ruchome soczewki, które obracają się łukowato, gdy aparat jest w ruchu.

SZCZEGÓLNIE CIĘŻKA ZIMA

Zmiany klimatyczne pozornie niewiele mają wspólnego z wydarzeniami kulturalnymi. A jednak ostatnia zima w Anglii (i nie tylko w Anglii), szczególnie ciężka i dokuczliwa, miała i ma dotąd duży wpływ i na zdrowie, i na system nerwowy, i na wydajność pracy ludności — toteż nie przestaje być przedmiotem uwag i rozważań ze strony fachowców.

Jeden z czołowych meteorologów brytyjskich, C. E. P. Brooks czyni przegląd wydarzeń klimatycznych w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy i stwierdza, że obecna zła „passa" rozpoczęła się już z huraganową burzą w d. 15 sierpnia r. ub., która spowodowała zalanie wodą Lynmouth. We wrześniu nadeszła fala zimna, która z małymi przerwami trwa dotąd, przy czym szczególnie zimne były miesiące listopad i grudzień. Między 5 a 9 grudnia Londyn spowity był niezwykle gęstą mgłą, która trwała bez przerwy 114 godzin i spowodowała powiększenie się tygodniowej śmiertelności wśród ludności Londynu z niecałych 2.000 w latach poprzednich do 4.703. W dniach 31 stycznia i 1 lutego Wielką Brytanię i Holandię nawiedziła powódź morska, która wyrządziła ogromne spustoszenia. Wreszcie przyszedł okres 5-tygodniowej suszy, która skończyła się dopiero 27 marca.

Brooks, w przeciwieństwie do innych uczonych, nie stara się wykryć jakichś stałych „cyklów" klimatycznych. Stwierdza on, że klimat W. Brytanii ulega od czasów przynajmniej rzymskich ciągłym zmianom, które nie mają charakteru jakiejś regularności.

CYKL GROTTGERA W LONDYNIE

Skutkiem przeoczenia redakcji w numerze 14/15 (302/3) ŻYCIA opuszczona została obok reprodukcji cyklu „Warszawa II" Artura Grottgera informacja, że Zarząd Victoria and Albert Museum zezwolił nam na reprodukcję tych kartonów.

Opuszczona notatka powinna brzmieć: VICTORIA & ALBERT MUSEUM. CROWN COPYRIGHT.

KRONIKA KULTURALNA

INAUGURACJA POLSKIEGO UNIWERSYTETU NA OBCZYŹNIE

W sobotę 21 marca b. r. odbyła się w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej inauguracja Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w Hospicjum Św. Stanisława w kaplicy przy Earls Court Square.

O godz. 4 po południu w sali Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego nastąpił akt inauguracji przy udziale członków rządu R. P., profesorów, uczniów i licznej publiczności. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. A. Zółtowski.

Skład władz i ciała profesorskiego Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie przedstawia się następująco:

SENAT AKADEMICKI

rektor: prof. Tadeusz Brzeski, członkowie: profesorowie Bronisław Hełczyński, Tadeusz Grodyński, Zygmunt Klemensiewicz, Marian Kukiel, Stanisław Stroński, Tadeusz Sulimirski.

PROFESOROWIE UCZELNI

Tadeusz Brzeski (ekonomia), Tadeusz Grodyński (skarbowość), Bronisław Hełczyński (prawo handlowe), Antoni Władysław Jakubski (zoologia), Eugeniusz Jarra (teoria prawa i historia filozofii prawa), Cezaria Baudoin de Courtenay Jędrzejewiczowa (etnologia), Zygmunt Jundziłł (prawo cywilne), Zygmunt Klemensiewicz (fizyka), Leon Koczy (historia), Wacław Komarnicki (prawo państwowe), Stanisław Kościałkowski (historia), Marian Kukiel (historia), Karolina Lanckorońska (historia sztuki), Henryk Paszkiewicz (historia), Mirosław Ramułt (zoologia), Kazimierz Rouppert (botanika), Stanisław Seliga (filologia klasyczna), Paweł Skwarczyński (historia prawa polskiego), Zdzisław Stahl (ekonomia), Stanisław Stroński (filologia romańska), Wiktor Sukiennicki (prawo międzynarodowe), Tadeusz Sulimirski (prehistoria), Stanisław Świaniewicz (ekonomia), Bronisław Marceli Śliżyński (genetyka), Władysław Wielhorski (historia agrarna Europy), Adam Zołtowski (filozofia).

W pracach P. U. N. O. poza Wielką Brytanią biorą udział następujący profesorowie: Zygmunt Zaleski [Francja] — (historia literatury polskiej), Antoni Deryng [Hiszpania] — (prawo państwowe), ks. Walerian Meysztowicz [Włochy] — (prawo kanoniczne), Julian Rzóska [Sudan] — (zoologia), Oskar Halecki [USA] — (historia), Marian Heitzman [USA] — (filozofia), Wacław Lednicki [USA] — (historia literatury rosyjskiej), Florian Znaniecki [USA] — (socjologia) i Bogdan Zaborski [Kanada] — (geografia).

KANTATA „WISŁA" ROMANA PALESTRA W RADIO BRYTYJSKIM

Radio brytyjskie BBC nadało dnia 24 marca b.r. kantatę Romana Palestra „Wisła". Wspaniałą prozę poetycką Żeromskiego, która służy jako tekst do muzyki kantaty, recytował w przekładzie na język angielski Mr. Christopher Hassel, na tle kameralnej orkiestry pod dyrekcją M. Seibera.

Nie tylko wprowadzenie elementu deklamacji do muzyki symfonicznej, ale i skład zespołu instrumentalnego był niezwykły. Zespół składał się mianowicie z 4 waltorni, 2 harf, 2 fortepianów, licznych instrumentów perkusyjnych oraz chóru mieszanego.

Kantatę „Wisła" cechuje pierwiastek emocjonalny obok mistrzowskiej modernistycznej instrumentacji. Utwory Romana Palestra znane nam były jeszcze w Polsce przedwojennej, jak n.p. 5 pieśni na sopran i orkiestrę kameralną do słów Kazimiery Iłłakowiczówny, symfonia dziecięca na 6 instrumentów, „Taniec z Osmołody" jako typowo stylizowana muzyka huculska na orkiestrę, sonatina na 3 klarnety, sonata na dwoje skrzypiec i fortepian i wiele innych. R. Palester skomponował również operę według powieści Berenta „Żywe kamienie". Ilustracja muzyczna do jednego z dramatów Wyspiańskiego oraz „Kołacze" na chór żeński i 19 instrumentów stanowią ostatnie opusy bogatej twórczości świetnego kompozytora polskiego, dzielącego z nami los emigracyjny, a wysoko cenionego w świecie muzyki współczesnej.

(S.N.)

Listy do Redakcji

MIKOŁAJ KOPERNIK NIE BYŁ DUCHOWNYM

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem p. I. M. B. p. t. „Metoda dialektyczna", ogłoszonym w nrze 13 ŻYCIA z dnia 29 marca 1953 w cyklu „Sed Contra", pozwalam sobie zwrócić uwagę, że wielki astronom Mikołaj Kopernik, kanonik warmiński, nie był księdzem.

Wynika to z następującego rozumowania, znanego w logice jako sylogizm „BARBARA":

Jeśli święcenia kapłańskie są warunkiem koniecznym, aby być księdzem (kapłanem),
A kanonik Mikołaj Kopernik święceń kapłańskich nie miał (co jest znanym faktem historycznym),
To kanonik Mikołaj Kopernik nie był księdzem.

Piastował on godność duchowną kanonika jako osoba świecka, podobnie jak Jan Kochanowski, poeta, piastował godność proboszcza.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

A. W. Gac

„POLITYKA OLSZOWSKIEGO" GIERTYCHA

Szanowny Panie!

Przekonałem się, że książka „O polityce Olszowskiego i Janie Sobieskim" jest zbyt gruba, by oprawić ją jako jeden tom. Podzieliłem ją wobec tego na dwa oddzielne tomiki, jeden p.t. „Polityka Olszowskiego", objętości 200 stronic i drugi p.t. „Jan III Sobieski", objętości około 400 stronic. Cena pierwszego z tych tomików w sprzedaży księgarskiej wynosić będzie 7 szylingów (1 dolara amer.), cena drugiego 14 szylingów (2 dolary amer.).

Przypominam, że książka ta wchodzi w skład szerszego cyklu „Polityka polska w dziejach Europy", stanowi jednak osobną, zamkniętą w sobie całość i może być czytana oddzielnie.

Pierwszy tomik jest już gotów, wobec tego rozsyłam go wszystkim prenumeratorom. Nie umiem jeszcze określić, kiedy drugi tomik będzie gotów, w przybliżeniu jednak obliczam, że nastąpi to w czerwcu. Spis prenumeratorów wydrukuję na końcu drugiego tomiku.

Zdecydowałem się ostatecznie wydrukować nakład 1000 egzemplarzy. Jestem jeszcze bardzo daleko od tej liczby prenumeratorów (do dnia dzisiejszego zebrałem 423 przedpłaty), będę więc przyjmować przedpłatę tak długo, dopóki bądź nie osiągnę tej liczby, bądź nie ukończę druku drugiego tomu. Przedpłata za oba tomy razem — dopóki nie zostanie zamknięta — wynosi 12 i pół szylinga, wzgl. 1,80 dolara.

Wszystkim prenumeratorom, którzy swoją przedpłatą umożliwili mi wydanie tej książki, serdecznie za tę pomoc dziękuję.

Z poważaniem

Jędrzej Giertych

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja nadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna j st z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Pocztal albo Money orderam względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 lam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 eg. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półroczn e 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leeandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięczn e 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Libra re, 12, rue St Lou s en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa". 22) Quakenbrück, Shiphorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54, Seehamerastr 4, Bar. 16 B/2 — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan ic. Lund, Sverige, Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12 Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734